

MYŚLI TYGODNIA

● Odrzucamy stanowczo odwet i porachunki. Z wrogiem paktować nie będziemy. Z ludźmi uczciwymi, lecz błędzącymi, rozchwianymi porozumieć się trzeba — **WOJCIECH JARUZELSKI**.

● Gdyby ludzie uprzednio czynni w „Solidarności” odczuli, że zaczynają należeć do obywateli drugiej kategorii, a ich szanse na awans zostają umniejszone — skutki tego byłyby dla życia publicznego fatalne — **JERZY URBAN**.

● Rząd dokłada starań, aby ukrócić nadużywanie przez niektóre przedsiębiorstwa uprawnień do ustalania cen. Jednak przy całym wysiłku rządu zmierzającym do ścisłej kontroli, prawidłowe relacje cen kształtuje przede wszystkim chłonność rynku — **JANUSZ KOTARSKI**.

● Świadomość niezbędności reform jest świadomością powszechną. Istnieją jednak rozbieżności co do ich charakteru i tu zaczyna się granica nie zlikwidowanych jeszcze podziałów w partii — **ZYGMUNT NAJDOWSKI**.

DUNAJEC

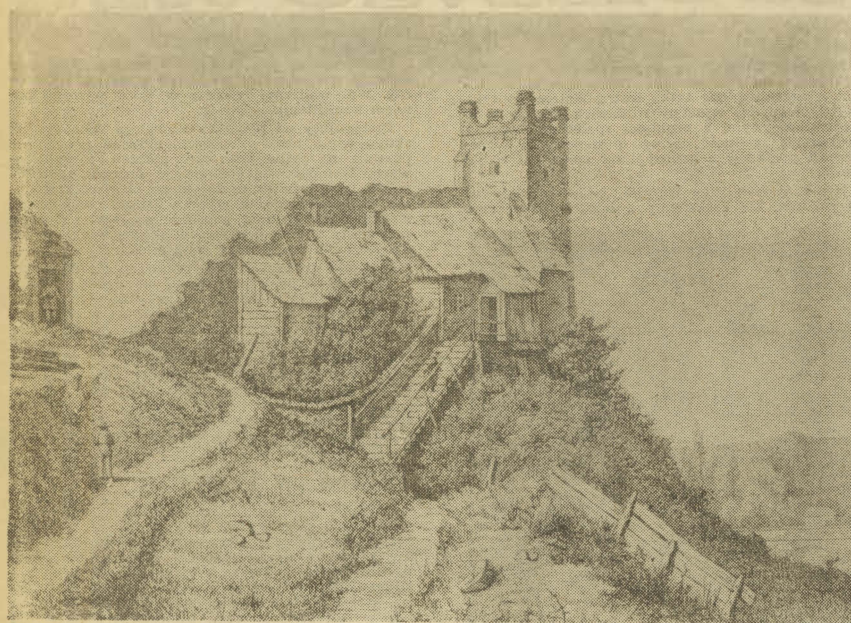
TYGODNIK
PZPR

Nr 3 (66)

ROK III

Nowy Sącz, 7 lutego 1982

Cena 10 zł



Andrzej B. Krupiński

SĄDECKI ZAMEK

O nowo,sąddeckimzamku pisaliśmy już w ubiegłorocznym październikowym numerze „Dunajca” (nr 42 z 18.10.1981 r.). Powiedziane zostało tam, iż wrócinny do tego tematu przy okazji otwarcia zamierzonej przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu wystawy, której bohaterem będzie ten właśnie obiekt. Słowo się rzekło... Właśnie teraz wystawa owa doszła do skutku. Zaprezentowano na niej dawne widoki zamku oraz współczesny projekt jego rekonstrukcji. Ekspozycję okraszają gromadzone przez lata w muzeum militaria, które nigdy dotąd nie były pokazywane zwiedzającym, a teraz — po zabiegach konserwatorskich — jaśnieją dawną świetnością. Jest zatem co oglądać. Na marginesie dodam, że udostępniono również stałą ekspozycję dawnej sztuki cechowej, sakralnej i ludowej Sąddeckizny oraz kolekcję obrazków krynickiego Nikifora. Ale do rzeczy.

Bardziej domyślamy się niż wiemy na pewno, że nowosąddecki zamek będący przez wieki siedzibą starostów wznosił w latach 1350—1360 Kazimierz Wielki na północno-zachodnim skraju wzgórza miejskiego w widłach Dunajca i Kamienicy w miejscu drewnianego gródka obronnego z czasów Wacława II Czeskiego. Budowlę kazimierzowską powiększył następnie Władysław Jagiełło, a gruntownie przebudowali po pożarze (1611 r.) kolejni

starostowie sądeckcy Stanisław i Sebastian Lubomirscy. Za ich to sprawą niezbyt wielki, warowny zamek przeistoczony został we wczesnobarokową rezydencję, może niezbyt okazałą, ale dość wygodną. Aż przyszedł rok pański tysiąc siedemset sześćdziesiąty i ósmy, a z nim pożar, który zniszczył niemal cały zamek oraz część domów w mieście. I to był właśnie początek końca naszej warowni.

Późniejsze dzieje zamku nie są już tak intrygujące jak te poprzedzające rok pożaru, dlatego też są mniej znane. Kolejne lata i wydarzenia związane są głównie z podejmowanymi raz po raz kolejnymi próbami jego odbudowy. Żadna z nich jednak nie została pomyślnie zakończona. Już początki były mało zachęcające. Jeszcze nie zdążono otrzaskać się z przeżyciem roku 1768, a już 23 kwietnia następnego roku zgorzały przyległe do zamku budynki, stacja pisarza grodzkiego, rezydencja burgrabiego, stajnie i kordegarda czyli pomieszczenie dla straży zamkowej.

Po spaleniu zamku starostwo grodowe wraz z ruinami wziętą w dzierżawę Józef Wielogłowski, dziedzie na Wielogłowach koło Nowego Sącza, któremu rząd austriacki nakazał w roku 1777 podparcie murów i ich naprawę. Wielogłowski odmówił. Tego samego zażądano następnie od ówczesnego starosty

(DALSZY CIĄG NA STR. 6)

Rozmowa PARTII

Pierwsze w tym roku plenarne obrady Komitetu Wojewódzkiego ogniskowały się na sprawach dla Partii podstawowych: jakie doświadczenia wynosimy z wielomiesięcznej walki politycznej; co trzeba zrobić, żeby właściwie wykorzystać warunki stanu wojennego dla uporządkowania swych szeregów; jak przyspieszyć odbudowę społecznego zaufania? Dyskutanci z troską mówili o spustoszeniach, jakie w świadomości wielu ludzi pozostawiły lata siedemdziesiąte i rozchwianie poglądów w okresie posierpniowym. Dominowała nadzieja, że kontynuując reformy zaplanowane przez IX Zjazd idziemy we właściwym kierunku. Oto fragmenty niektórych wypowiedzi:

RYSZARD KOTOWICZ:

Burzliwy okres posierpniowy odcisnął się znaczącym śladem na działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej. Nastąpiły ilościowe i jakościowe zmiany, ujawniła się wielość poglądów i ocen, a także wszystkie słabości, które kumulowały się latami.

Nie mieliśmy poważniejszych działań frakcyjnych, ale wielu członków nowosąddeckiej organizacji partyjnej nie sprawdziło się w zerzeniu z trudną rzeczywistością. Z własnej woli opuścili partyjne szeregi ludzie słabi, niezdolni do walki i tacy, którzy znaleźli się tu przypadkowo bądź w nadziei na przywileje. Ich odejście nie osłabiło partii — przeciwnie, może ją wzmocniło. Odeszło również wielu uczciwych i wrażliwych, którym gorczył błąd popełnionych przez byłe kierownictwo nie pozwoliła przetrwać kolejnego kryzysu. Z tymi szkoda i nie można się rozstać, bo większość z nich mocno jest związana z ideami socjalizmu. Potrzebujemy ich już dzisiaj i dlatego, gdy zwrócą się o zwrot złożonych legitymacji, organizacje partyjne powinny ich prośby wnikliwie rozpatrzyć.

Musimy podjąć partyjną debatę nad kształtem ruchu związkowego w przyszłości. Pragniemy, aby ruch związkowy był samorządny, autentyczny i silny, by odważnie walczył o sprawy ludzi pracy i jednocześnie był sojusznikiem partii, a nie jej antagonistą.

Najważniejszym zadaniem jest odbudowa i umocnienie organizacji podstawowych. Od ich odrodzenia i aktywizacji zależy przejęcie partii do politycznej ofensywy. Okres stanu wojennego trzeba wykorzystać do uporządkowania sytuacji wewnątrz partii oraz odbudowania społecznego zaufania.

Instancje partyjne inspirować muszą działalność komisji rad narodowych i radnych-członków PZPR, podejmować najpilniejsze sprawy

(DALSZY CIĄG NA STR. 2—3)



(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

swoich środowisk. Wiele uwagi należy poświęcić partyjnej ocenie funkcjonowania administracji państwowej i gospodarczej, szczególnie tych jej organów, które mają czysty i bezpośredni kontakt z obywatelami. Ludzi nieudolnych, skorumpowanych i nieuczciwych w trybie natychmiastowym będziemy pozbawiać kierowniczych stanowisk, gdyż podrywają oni autorytet partii i ludowej władzy.

JANUSZ TOMALSKI:

Najbardziej gorzki w niedawnej sejmowej „godzinie szczerości” był ten fragment wystąpienia generała Jaruzelskiego, w którym stwierdził, że każde pokolenie Polaków staje twarzą w twarz z problemami, które inne narody dawno rozwiązały. Są wśród tych nierozwiązanych problemów i takie, które podjąć musimy my, działacze frontu wychowawczego. Na obszarach świadomości obywatelskiej, w sferze moralności zbiorowej i indy-

PLENUM KW ROZMOWA

widualnej — spustoszenia i zaniedbania są ogromne.

Problemy ideologiczne w poprzednich latach podejmowane były w naszej partii w sposób niewłaściwy. Stały się one tylko instrumentem polityki. Wystąpił bardzo wyraźny rozdział między założeniami ideowymi a praktyką społeczną. Musimy przywrócić zgodność naszego postępowania i osobistych poglądów z principiami ideowymi socjalizmu.

Nie zmarnowaliśmy tygodni, jakie upłynęły od 13 grudnia, nie czekaliśmy w skupie założonymi rękami.

Wykorzystaliśmy ten czas, by bardziej drożnym uczynić kanały informacyjne, by prowadzić rozmowy z załogami zakładów pracy, ze społeczeństwem. Radiowęzły zakładowe radykałnie zmieniły charakter emitowanych treści. Posłaliśmy na trudne rozmowy z wieloma środowiskami, wyjaśniając i zjednując partnerów.

Czeka nas poszerzenie dialogu ze środowiskiem nauczycielskim oraz twórców i działaczy kultury, a więc z ludźmi, którzy mogą być sprzymierzeńcami partii w rozmowie ze społeczeństwem. C. i y czas towarzyszy nam jednak świadomość, że dzieło, które prowadzimy, zakrojone jest na całe lata.

Pragniemy skupić społeczeństwo wokół programu reform, który jest integralną częścią uchwał IX Zjazdu naszej partii. To już się dzieje, trzeba wszakże konsolidację partii i społeczeństwa przyspieszyć. Służą temu Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego jednoczące zdrowe siły społeczne wokół idei porozumienia narodowego.

ANTONI RĄCZKA:

Gospodarka przeżywa poważne trudności. Nie wszystkie potrzeby surowcowe zakładów zostaną w pełni pokryte. Największe kłopoty notujemy w NZPS, „Gliniku” i ZNTK. W komunikacji najbardziej odczuwalne są braki oparów i akumulatorów. Poprawnie natomiast funkcjonu-

je ciepłownictwo, energetyka, służby komunalne i rejon drog publicznych.

Proponujemy, aby zakładowe komisje do spraw reformy gospodarczej poszerzyć o aktyw robotniczy. Wprowadzenie reformy w życie wymaga bowiem konsultacji.

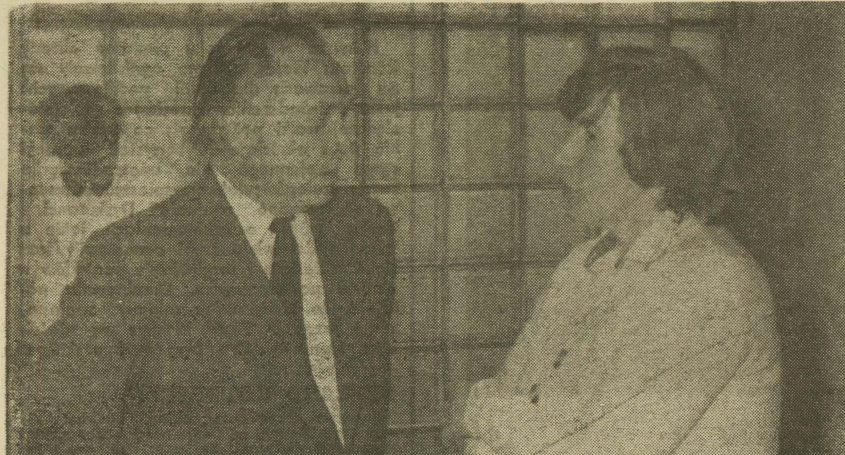
Postępujący od początku ubiegłego roku spadek skupu wielu płodów rolnych, głównie żywności, nie pozwala na pełne pokrycie potrzeb żywnościowych. Wzmogła się spekulacja. Znaczne zahamowanie tych zjawisk nastąpiło po obostrzeniach, jakie wprowadzono w wyniku stanu wojennego. Końcówce dnia grudnia, a przede wszystkim stycznia, przyniosły istotną poprawę w skupie bydła i trzody. Normalnie przebiega skup mleka.

Warunki do zwiększenia produkcji nie są łatwe. Brakuje nam pasz treściwych, nie mamy również pod dostatkiem niezbędnych środków produkcji. Te, które są, musimy z konieczności przeznaczyć wyłącznie dla rolników kontraktujących swoją produkcję i sprzedających ją państwu.

W projekcie planu i budżetu województwa na ten rok w pierwszej kolejności uwzględniłmy potrzeby oświaty, ochrony zdrowia, usług, rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Rozmiary budownictwa mieszkaniowego nie są mniejsze niż w ubiegłym roku, choć w stosunku do potrzeb daleko nie wystarczające.

STANISŁAW FRENKIEL:

Korzenie kryzysu społeczno-politycznego w naszym kraju sięgają roku 1974, ale kryzys moralny zaczął się znacznie wcześniej i sięgnął najniższych warstw społeczeństwa. Odrobić to będzie bardzo trudno i jest to zadanie nie na jedno pokolenie. Partia musi więc zespolic się ze wszystkimi, którzy chcą współdziałać w odrobinieniu straci. Nie wystarczy przy tym, by członkowie partii byli moralni i pracowici — on musi umieć walczyć i przekonywać. Niech więc nas będą nie trzy miliony, a jeden, ale niech to będą rzeczywiście komuniści, na których można liczyć.



DANUTA BINEK KARTKI Z KALENDARZA

● Sto pięćdziesiąt miejsc w zastępczych domach opieki społecznej w Krynicy, Rabce, Szczawnicy, Zakopanem. Wysowę oczekuje na ludzi starych i samotnych. Przyjęto dopiero czterdzięści osób. Skierowania wydaje służba zdrowia.

● Czterystu pracowników „Glinika” odeszło w tym roku na emeryturę.

● Pożar w Osieciu (gmina Jordanów). Spłonął dach, urządzenia gospodarcze oraz tona siana. Straty sięgają 120 tys. złotych.

● „Zbyt wiele mówi się o podwyższeniu cen podstawowych artykułów spożywczych — martwili się uczestnicy porad gminnych i miejskich kół ZSL w Łańcu, Kamionce Wielkiej i Limanowej — pomijając artykuły przemysłowe i płody rolne. Tymczasem rolnik chce wiedzieć, czy zapowiadana podwyżka cen skupu rekompensuje mu straty wywołane reformą cen.”

● Nowy Targ: włamanie do sklepu tekstylnego. Skradziono dwie koldry i kilka sztuk pieluch. Sprawcę ujęto.

● Sklep mięsny Rozmowa dwóch kobiet kilka metrów od lady O kasjerce: — Jej matka mieszka w Ameryce, co tydzień paczkę przysyła. O sprzedawczyni, pani Basia W... mieszka, ale już drugą willę stawia.

Te same dwie panie po dojściu do lady: — Pani Basieńko, złociutka, jakiś piękny kawałek dla mnie, pani zawsze potrafi coś znaleźć, pani zna się na tym...

● „Naszej młodzieży brak jest ideałów — powiedział pracownik „Glinika”. Alfred Bukowicz, członek PZPR od 1952 roku — Winę za to ponosimy my, starsze pokolenie. Dlaczego odstąpiłmy od pokazywania młodym wzorów dobrej roboty? To właśnie przez nas młodzież pracuje tak, żeby sobie ręk nie pobrudzić, pierwszy za to są przy skienku z wypłatą! Dlaczego dopiero wojsko musiało zrobić porządek w naszym zakładzie, wskazać na bałagan i niegospodarność? Czy nie stać nas, abyśmy zrobili to sami?”

● Produkcja majątek w 1981 roku zmalała o dwadzieścia procent — podaje listopadowa „Kobieta i Życie”. To by oznaczało, że co piąta pani już chodzi bez!

● Nie słabnie akcja pomocy dla mieszkańców Plockiego. Oto kolejny ofiarodawcy z naszego województwa: żołnierze z Nowego Sącza (18 tys. złotych), Komitet osiedlowy na Helenie w Nowym Sączu (10 tys. złotych), pracownicy „Glinika” (200 tys. złotych), Sędziowie zatrudnieni w Czechosłowacji (o-

dzież dla dzieci wartości 15 tys. koron). Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich (108 tys. złotych), pracownicy banku w Gorlicach (100 łózek), Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie z Nowego Targu (360 jajek), Urząd Miasta i Gminy w Jordanowie (400 koszuł, 20 koider, 10 kompletów materacy, 7 worków ubrań dziecięcych) oraz wsi Krempachy, Waksmund, Ostrowsko, Klikuszowa, Lasek, Knurów, Dębno (cztery tony owsa i 211 tys. złotych).

● Sześć pojemników z podpuszczką skradziono z magazynu Zakładu Mleczarskiego w Tymbarku.

● Złote gody (pięćdziesięciolecie potycia małżeńskie) obchodzili mieszkańcy Nowego Sącza: Zofia i Józef Golonkowie oraz Kamila i Zygmunt Kłodziejowie. Szacownym jubilatów wręczono odznaczenia państwowe. Do życzeń przylączyła się i nasza redakcja.

● Na sześć miesięcy pozbawienia wolności skazano ekspedientki sklepu galanterijnego w Nowym Sączu za ukrywanie towaru przed klientami.

● Pożar w Iakerni Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowym Targu. Straty sięgają się na 15 tys. złotych

● W Zakopanem ruszył hotel „Ka-

Nie umiemy robić propagandy dowiecipnej, celnej i błyskawicznej. Niesłusznie też bójmy się historii, a przecież rzetelne jej nauczanie to najwłaściwszy sposób kształtowania postaw młodzieży. Nie bójmy się ukazywania faktów i mówienia wprost, że najwyższym dobrem, któremu warto poświęcić wszystko, jest dobro Polski i że Polska może być tylko socjalistyczna.

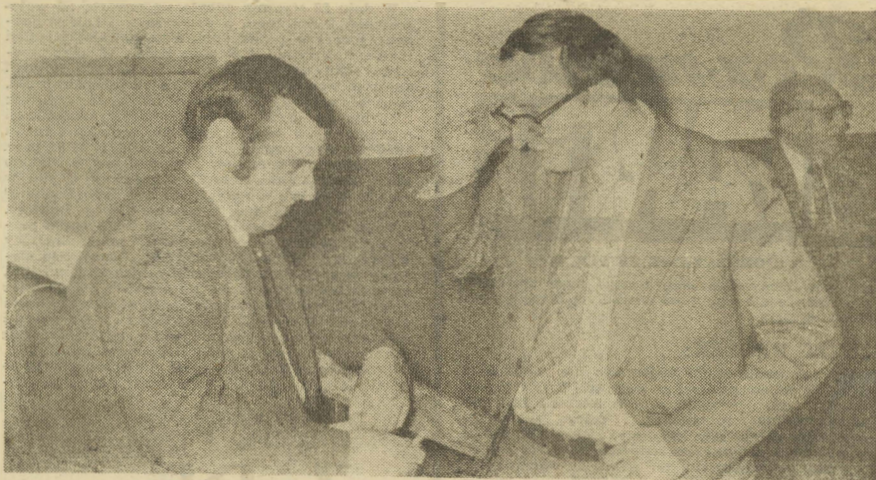
ZBIGNIEW KULIG:

Czas stanu wojennego wykorzystajmy dla utrwalenia tych wszystkich pozytywnych przeobrażeń, które się dokonały w życiu partii i narodu. Na przykładzie mojego zakładu widzę, że wyraźnie poprawiła się dyscyplina i widzę już niepodważalne tego skutki psychiczne i polityczne.

Jak walczyć o młodzież, o jej serca i umysły? Przede wszystkim — rozwiązując problemy młodych kadr, które były niedoceniane, którym nie zapewniono startu w życiu i karierze zawodowej. I jeszcze jedno: mówmy ludziom prawdę, nie pozwalajmy, by niewyjaśnione fakty z historii służyły jatrzeniu.

FRANCISZEK RUSNARCZYK:

Widać dziś pewną sprzeczność w postawach ludzi: z jednej strony wzrost gotowości do działania, postawienie się do dyspozycji, z drugiej — pewna ostrożność, niezbyt chętnie wypowiadanie się w



O PARTIIE

sprawach zasadniczych, zamknąć w sobie. Te ostatnie zjawiska trzeba jak najszybciej wyeliminować. Nie dopuścimy, by osłabła odpowiedzialność polityczna partii, bo to odbiłoby się niekorzystnie na naszych działaniach po odwołaniu stanu wojennego. Na dziś więc widzę dwa kierunki pracy: realizację zadań wynikających ze stanu wojennego i przygotowanie się do działania po jego zniesieniu, aby nie powstała próżna polityczna. Musimy też udowodnić w praktyce, że to właśnie partia jest gwarantem odnowy.

STEFAN KOSTELIC:

Sklócono miasto ze wsią, wieś była terenem ostrej walki politycznej. Rolnicy często nawet nie rozumieli, że występują przeciw samym sobie. Co dziś zostało z sojuszu robotniczo-chłopskiego? Dziś rolnicy już zaczynają rozumieć, że zgoda narodziła się potrzebna nam wszystkim jak chleb i woda. Ale miasto jeszcze nie rozumie, że bez środków produkcji rolnej nie będzie chleba. Bez tego zaś zrozumienia trudno budować front porozumienia narodowego, te fundamenty ojczystego gmachu.

JAN GABOR:

Widać już wzmożenie pracy partii z organizacjami młodzieżowymi, których zadaniem jest przeciż przenoszenie idei partii do środowisk młodzieży bezpartyjnej. Podstawą kształtowania człowieka jest wychowanie przez pracę. Dajmy nikłomym szansę pokazania swej wartości, dajmy jej szanse sprawdzenia się.

WŁADYSŁAW ŚWIDER:

Trzeba pielęgnować ujawniony stan wojenny w rytm pracy partyjnej. Aktywizacja partii zwiększa wiarę w jej siłę i sens. Uważam, że stanu wojennego nie należy odwoływać dopóty, dopóki nie wprowadzimy rzeczywistego ładu i dyscypliny. Tylko wtedy nie będzie żadnego „następnego razu”. Uwiarygodnieniu partii służyć musi

sprawne funkcjonowanie aparatu administracyjnego — aby się to dokonało, trzeba wiele naszej politycznej roboty.

HENRYK BABIŃSKI:

Musimy odrzucić wszystko, co godziło w człowieka, a odzyskać jego zaufanie. Partia jest potrzebna ludziom i zaufanie musi odzyskać przez ludzi. Partia to socjalizm — a socjalizm to Polska. Stan wojenny — to obrońca socjalizmu podjął przez ludzi w mundurach. Wojsko wzięło na siebie największą odpowiedzialność za kraj. Nie ma po-

wrotu do stanu sprzed sierpnia 1980, ale też i nie będzie powrotu do anarchii sprzed 13 grudnia 1981 — niech te słowa generała Jaruzelskiego przysięgają nam w codziennej ciężkiej działalności. Niech stan wojenny, działania wojska i partii sprawią, by przerażające wydarzenia z lat 1956, 70, 80 nie powtórzyły się już nigdy w naszej Ojczyźnie, a partia działała zawsze jak uczył Lenin.

WŁADYSŁAW MICHALUS:

Dla mnie jest oczywiste, że partia musi być tą samą, która powstała w 1948 roku, po nie mniej skomplikowanym okresie niż obecny. Problemy natomiast biorą się stąd, że odeszliśmy od tego, jaka być powinna: marksistowsko-leninowska nowego typu, robotnicza, przewodnia siła narodu. Trzeba więc sięgnąć znów do tego, co budowało zaufanie do partii: do etyki, do prawdy, do autentycznie partyjnych postaw, trzeba być wśród robotników naprawdę, a nie tylko w deklaracjach. Nie socjalizm się ludziom nie podoba, a to, jak

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)



sprawy”. Turyści z nawsem inflacyjnym mile widziani.

● W Nowym Sączu rozpoczęło się postępowanie przygotowawcze w związku do winnych zarobkowania sześćdziesięciu ton maki i innych artykułów spożywczych o łącznej wartości miliona 170 tys. złotych.

● W Łużnej powstała grupa inicjatywna Społecznego Komitetu Oceny Narodowego.

● W nowosądeckim Urzędzie Stanu Cywilnego zarejestrował w ubiegłym tygodniu pięćdziesiąt par młodych par. Najczęściej nadano imiona to Anna i Maria, a dla chłopaków Michał, Andrzej, a nawet... Sylwester.

● Komisja socjalna Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych zorganizowała sprzedaż mięsa na styczniowe kartki zaopatrzenia w kioskach zakładowym. Uniknięto tłoku, wyznaczając klientom dokładny termin (dzień i godzinę), w którym mogli dokonać zakupu.

● Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Nowego Sącza placówkami handlowo-wzobowiązanymi są sprzedawcy przed południem czterdziście procent towarów, a od 15.30 pozostała część wyłącznie mieszkańcom miasta (za okazaniem dowodu).

● Mleka i masła (solonego) nie zabraknie — brzmi prognoza na najbliższe miesiące dla naszego województwa.

● Jan Józwicki i Zofia Tokarczyk zwycięzami zakopiańskich zawodów w wieloboju sprinterskim o Puchar Wyzwolenia.

● Nowy Targ: wspólne plenarne posiedzenie PZPR i ZSL na szczeblu miast. Omówiono zasady współdziałania w czasie stanu wojennego.

● Otwarta przy OW NOT krakowska filia Zespołu Usług Technicznych wykonuje usługi w zakresie ocen i opinii technicznych, technik organizacyjnych, doradztwa, rzeczoznawstwa, wynalazczości, prawa patentowego, projektów budowlanych.

● Siano, słoma, dwie tony zboża sprzed gospodarstwa domowego spłonęły w Bystrzej Podhalańskiej. Straty wynoszą około 200 tys. złotych. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie przeciążenie instalacji elektrycznej.

● Funkcjonariusze MO z Nowego Targu znaleźli w mieszkaniu Janiny B. kierowniczki sklepu spożywczego pięćdziesiąt butelek alkoholu, ponad kilogram kawy, około pięćdziesięciu mydeł, sto trzydzieści litrów etyliny itd.

● Rabka i Limanowa zajęły pierwsze miejsca w wojewódzkiej edycji konkursu „Samorząd w służbie mieszkańcom”.

● Wyciągi w Kasinie Wielkiej i Szczawie czekają na narciarzy.

● Pod pomnikiem Zwycięstwa w Nowym Targu odbyła się uroczystość z okazji wyzwolenia miasta.

● Spekulanci nie dają za wygraną. Milicja znów odkryła przetrzymywanie towarów przed klientami w sklepach w Łososinie Dolnej, Gorlicach, Łudźmierzu i Łącku.

● Z wystąpienia posła Józefa Różańskiego (wiceprzewodniczącego Komisji Sejmowej ds. Oświaty): „W ostatnich latach okazjonalne deklaracje, mówiące o docenianiu rangi nauczyciela, często pozostawały w rażącej dysproporcji z faktycznymi działaniami. Aktywność SD przylączył się do głosów społeczności nauczycielskiej zgłaszającej istniejące dolegliwości (...). Pracom nad „Kartą Nauczyciela” towarzyszyły bardzo wnikliwe konsultacje; większość zawartych sformułowań jest wypadkową ocen, poglądów i życzeń bezpośrednio zainteresowanych. Projekt unosi wiele elementów zatwierdzających postulaty środowiska nauczycielskiego”.

● W Zakopanem rozpoczął się Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny.

● Czterdzieści trzy opony motocyklowe, pięćdziesiąt pięć lemiuszy, dwadzieścia ton cementu, sto dziesięć arkuszy blachy ocynkowanej, siedemdziesiąt

pięć złaz i kolanek kanalizacyjnych, sto dwadzieścia dziewięć felg znaleziono w Szafarach u Józefa K.

● Mówi Józef Koprowski, I sekretarz KM PZPR w Zakopanem: — Dopiero obecnie niektórzy zatrudnieni w branży turystycznej przekonali się, z czego przez lata żyli. Ponieważ wielu żyło się za dobrze z ruchu turystycznego, nikt się nie kłopotał o przyszłość. Teraz okazuje się, że niemal co drugi Zakopiańczyk jest hotelarzem, a w Technikum Hotelarskim i studium policealnym uczą się kolejni chętni do tego zawodu. Ale w związku z nadmiarem ludzi w tej branży, trzeba będzie pomyśleć o zmianie profilu szkoły. Stan wojenny obnażył wszystkie mankamenty gospodarki turystycznej. Dziś nie ma już „stonki” i „bażantów”, lecz czeka się w Zakopanem na turystów i ucznów, którzy umożliwiających zarobek kilku tysiącem ludzi”.

● Pożar w Zakładach Mleczarskich w Ropie. Straty wynoszą pół miliona złotych. W akcji ratowniczej uczestniczyło aż osiem jednostek straży pożarnej.

Rozmowa 6 PARTII

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

postępowaliśmy. Żołnierze dlatego mają społeczne zaufanie, że nie skompromitowali się korupcją ani dwulicowością.

JÓZEF BROŻEK:

Wprowadzenie stanu wojennego nie zdejmuję z partii jej obowiązków i powinności. Przywrócenie spokoju, ładu i porządku leży w interesie zarówno partii, jak klasy robotniczej i całego społeczeństwa. Gdy minie stan wojenny, rola partii będzie jeszcze większa, większa odpowiedzialność jej na szczeblu podstawowym, bo wskutek wprowadzanych reform tam będzie się rodziło życie gospodarcze i polityczne. Spójrzmy więc na partię nie od strony władzy, a od strony tego co ludzkie, żeby społeczeństwo mogło jednoznacznie odczytać, że to co robimy — robimy w jego imieniu, a nie własnym. Jesteśmy przecież jedni z nich. Musimy się też nauczyć pracować i rozmawiać z dużym zespołami. Musimy nauczyć się krytykować — i przyjmować krytykę.

Wiele tu mówiono o sprawach nauczycieli. Są oni naszym najważniejszym ramieniem na froncie ideologicznym, trzeba więc pomóc im zyskać należną rangę. Musimy też zdobyć młodzież, a trafimy do niej przez danie jej szansy działania. Partii potrzebne są też silne związki zawodowe, bismy wiedzieli o wszystkich, co nurtuje środowiska robotnicze i pracownicze. Myślę, że nie teoretyczne, lecz związki branżowe mogą dać taką wiedzę, bo tylko one mogą stanowić płaszczyznę prawdziwego porozumienia.

Siłę jednoczącą stanowić będzie front porozumienia narodowego. Dziś rodzi się on w trudzie, bo ciągle jeszcze za mało jest w nim zaangażowanych działaczy różnych środowisk, którzy pomogliby nam zbudować pomost między tym co partia chce osiągnąć a społeczeństwem. Gdybyśmy dziś zdołali wywołać takie zaangażowanie społeczne jak w latach tuż powojennych — o ileż łatwiej byłoby nam wyjść z kryzysu. Stan onia dzisiejszego pozwala nam startować, kreślić perspektywę w przyszłość. I trzeba to czynić szybko, a każdy, kto chce Polski socjalistycznej, do tego frontu na pewno dołączy.

W części organizacyjnej Ryszard Kotowicz poinformował o rezygnacji z funkcji członków Komitetu Wojewódzkiego Ryszarda Barana, Kazimierza Dudy i Józefa Siliwy. Na wniosek egzekutywy Plenum odwołało ze składu członków i zastępców członków KW Stanisława Bogdan, Bolesława Kasperka, Romana Kukusia, Mieczysława Osikowicza, Jana Pniacza, Jerzego Stanisławskiego i Franciszka Waltera. W wyniku tajnego głosowania nowymi członkami KW zostali: Adam Bębnek, Eugeniusz Bohatkiewicz, Stanisław Frenkiel, Zbigniew Haraf, Zbigniew Kulig, Czesława Michalcowa, Józef Nowak, Tadeusz Pawłowski i Tadeusz Świdrak.

W obradach uczestniczył kierownik Kancelarii Sekretariatu KC PZPR, Andrzej Barzyk.

ELŻBIETA GLINKA — JERZY LEŚNIAK
Zdjęcia **STANISŁAW ŚMIERCIAK**

W dniu 23 stycznia odbyło się czwarte od wojewódzkiej konferencji, a pierwsze w stanie wojennym, plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partijnej w Nowym Sączu. W ciągu ubiegłego roku do WKPP oraz terenowych komisji kontroli wpłynęło 415 spraw, a rozpatrywano 352, pozostałe przeszły „poślizgiem” na rok bieżący. Rok 1981 nie był łatwy dla wojewódzkiej organizacji partyjnej — w wyniku skreślenia, wydaleń i ruchu ewidencyjnego zmniejszyła się ona o 17,9 proc. Skreślono 6.272 członków i kandydatów, wydano 125, a przyjęto zaledwie 27. Największe ubytki w szeregach partyjnych wystąpiły w NZPS „Podhale” w Nowym Targu oraz w gminie Czarny Dunajec. Tylko w ub. roku złożono 4.124 legitymacje partyjne. Zjawisko to skomentował przewodniczący WKPP, MIECZYSLAW ROKITA: „Lansowana niekiedy teza, że z partii odeszli i odchodzą najlepsi, nie odpowiada prawdzie. Nie odchodzi się przecież z partii, która mimo popełnionych błędów dokonała dla narodu tak wiele. Nie odchodzi się też z partii wówczas, gdy podjęta ona walkę o przywrócenie jej ideologii — nie w teorii, lecz w praktyce”.

Głównym celem plenarnego posiedzenia było określenie zadań dla WKPP i komisji kontroli par-

POP, do instancji gminnych, by im pomóc, a nie kontrolować”.

Przewodniczący Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej w Nowym Sączu **BOGUSŁAW BUDZYSKI**, dzieląc się wrażeniami z zebrania partyjnych powiedział, że w niektórych środowiskach podaje się pod dyskusję nawet sprawy ustrojowe, a także problem odpowiedzialności partii przed narodem. W organizacjach robotniczych nie wygasły obawy, że są jeszcze siły, które chciałby cofnąć socjalistyczną odnowę. Postulował szybkie zakończenie spraw rozliczeniowych.

WIESŁAW LACHOWICZ mówiąc o nielatających problemach oczyszczania szeregów partyjnych postulował zróżnicowane, indywidualne podejście do członków partii działających w „Solidarności”. Wielu uczciwych ludzi wstąpiło do „Solidarności” jako do siły zdrowej i odpowiedzialnej. Okazało się jednak, że „Solidarności” nie chodziło o czyszczenie atmosfery w Polsce, lecz o czyszczenie Polski z komunistów. Nie można się jednocześnie solidaryzować z programem IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i z uchwałami I Zjazdu NSZZ „Solidarności”, a tym bardziej z uchwałami radomekimi.

Na potrzebę odbudowy partii od jej podstawo-

Z Plenum WKPP

tyjnych województwa w okresie stanu wojennego. Starano się uzyskać odpowiedź na pytanie, jakie warunki muszą zostać spełnione, aby partia określiła, umocniła się politycznie i cementowała ideologicznie. Jednoznacznie stwierdzono, że socjalistyczna odnowa oznacza dla partii powrót do konsekwentnego przestrzegania ideologicznych przysięg socjalizmu — a nie ich rewizję. Wiele uwagi poświęcono problematyce oczyszczania szeregów partyjnych i nakładaniu kar partyjnych, ale głównie sprawie konsolidacji partii, zyskania sojuszników, działalności profilaktycznej oraz skutecznej obronie wiernych socjalizmowi kadr partyjnych. Mieczysław Rokita powiedział: „Nie namawiam do liberalizmu przy rozpatrywaniu spraw ludzi, którzy popełnili różne wykroczenia. Chodzi mi jedynie o rozważę, o zachowanie zwykłej, ludzkiej sprawiedliwości, o poważne traktowanie naszych obywateli, szczególnie w okresie stanu wojennego”.

W okresie od 13 grudnia 1981 r. zespoły orzekające WKPP wydaliły za działalność niezgodną ze statutem 22 członków partii. Przeprowadzono dziesiątki rozmów ostrzegawczych.

„Aktywność i opinia publiczna oczekują szybkiego rozpatrywania spraw przez WKPP, a przecież pracę tę wykonuje skromne grono społecznych działaczy. Długo jest również okres wycekiwania na materiały z organów kontroli zawodowej. W naszej pracy nie możemy preferować tylko nakładania kar, rozliczania. Powinniśmy ujawniać i usuwać mechanizmy prowadzące do zła i nieprawości, do popełniania wykroczeń, łamania postanowień statutu” — powiedział w dyskusji **JÓZEF GIZA**.

MIECZYSLAW WILCZKIEWICZ stwierdził, że przed 13 grudnia wielu ludzi było szkalowanych i niesłusznie oskarżanych. „Nie możemy jednak stosować polityki odwetu... Sprawa „Glinika” nabiera już posmaku starego piernika, którego nie da się już ugryźć. Chodzi o ostateczne rozliczenie Jana Kani i Kazimierza Kotowicy. Po zakończeniu rozliczeń musimy zająć się naszą sprawą podstawową — profilaktyką. Dzisiaj musimy wyjść do

wych ogniw wskazać **JAN SŁOMCZYKOWSKI** i **TADEUSZ GÓRNICKI**.

Uczestniczący w obradach zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego ds. politycznych ppłk **WŁADYSŁAW SADIŁK** oświadczył: „Nie ma powrotu do sytuacji sprzed sierpnia 1980 r., ale nie będzie też powrotu do anarchii sprzed 13 grudnia 1981 r. Nie mamy skrupułów wobec tych, którzy dorobili się na ludowej Polsce. Dla nich nie ma miejsca w partii, w administracji, w organizacjach handlowych”.

Prokurator wojewódzki, **TADEUSZ WARZECHA**, poinformował o stanie dochodów karnych przeciw Pawłowi Kuklińskiemu, Janowi Kani, Kazimierzowi Kotwicy, Witowi Wójtowiczowi, Bronisławowi Smolenowi i innym. Większość spraw została zakończona i przesłano akty oskarżenia do sądów. Często jednak rozprawy sądowe są odraczane, bo oskarżeni nie zgłaszają się przysyłając... zaświadczenia lekarskie.

Do problemów podniesionych w dyskusji ustosunkował się uczestniczący w obradach z-ca członka KC PZPR, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, **JÓZEF BROŻEK**. Zapołował o rozważę w działaniu, o to, by w procesie rozliczeniowym nie dążyć ludzi, nie tracić aktywności. Dzisiaj musimy konsolidować partię i gromadzić wokół niej ludzi. Nie możemy galopować w rozliczeniach, przysparzać sobie przeciwników. Mówiąc o potrzebie kształtowania właściwego stosunku do członków partii będących w „Solidarności” stwierdził: „Powinniśmy prowadzić pracę ideowo-polityczną, aby pomóc tym ludziom się odnaleźć... Zadaniem komisji kontroli partyjnej jest nauka partyjnej krytyki. Musimy nauczyć się prowadzić krytykę i przyjmować krytykę”.

Komisja przyjęła plan pracy na rok 1982. W obradach uczestniczyli przedstawiciele Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, **ZENON KOSTECKI** oraz przewodniczący Krakowskiej KKP, **LEONARD ZUKIEWICZ**.

ROMAN KOSTANECKI

PARTIA WDZIAKANIU

wie front ludzi zaangażowanych po stronie socjalizmu.

● Kierownik ROPP w Rabce, **Henryk Migacz**, informuje o odbyciu już 90 proc. zebrania POP w okresie stanu wojennego. Organizacje partyjne jednoznacznie popierają decyzję wprowadzenia stanu wojennego podkreślając wzrost dyscypliny społecznej i zawodowej. Przeważa pogląd, że po zakończeniu stanu wojennego należy odbudować jednolitość organizacyjnie i politycznie ruch związkowy.

● Prezydium Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej rozpatrzyło na plenarnym posiedzeniu sprawozdanie z pracy Komisji za II półrocze 1981 r. oraz przyjęło plan pracy na I półrocze br. Skreślono Mariana Korzenia ze składu WKPP

w związku z wyłączeniem go z partii oraz odwołano z tegoż składu Romana Żabkowicza. W skład WKPP powołany został Józef Chudy.

● Z udziałem sekretarza KW, **Zbigniewa Leśniaka**, odbyło się uroczyste spotkanie weteranów ruchu robotniczego pracujących w Wojsku Polskim, Milicji Obywatelskiej i Służbie Bezpieczeństwa. W związku z 40. rocznicą powstania PPR wielu z nich otrzymało listy gratulacyjne od I sekretarza KW, **Józefa Brożka**.

● O problemach pracy partyjnej w organach wymiaru sprawiedliwości dyskutowano na zebraniu POP w Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu. W zebraniu uczestniczył sekretarz KW, **Ryszard Kotowicz** oraz kierownik Wydziału Administracyjnego, **Julian Koecmba**.

● Członkowie oddziałowej organizacji partyjnej przy Stacji PKP w Nowym Sączu krytycznie ustosunkowali się do negatywnej decyzji Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli w sprawie budowy bloku mieszkalnego z mieszkaniami rotacyjnymi dla pracowników DRKP. Zakładowa organizacja partyjna starannie o budowę tego bloku prowadzi od 1977 roku.

● W Piwnicznej odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR na temat zadań POP i członków partii w okresie stanu wojennego. W posiedzeniu uczestniczyli sekretarz KW, **Zbigniew Leśniak**.

● I sekretarz Komitetu Miejskiego w Nowym Targu, **Ludwik Kamiński**, spotkał się przy udziale naczelnika miasta i szefa wojskowej Terenowej Grupy Operacyjnej z aktywnym organizacją młodzieżowych. Omówiono problem współpracy partii z ogniwami ZSMP i Z...

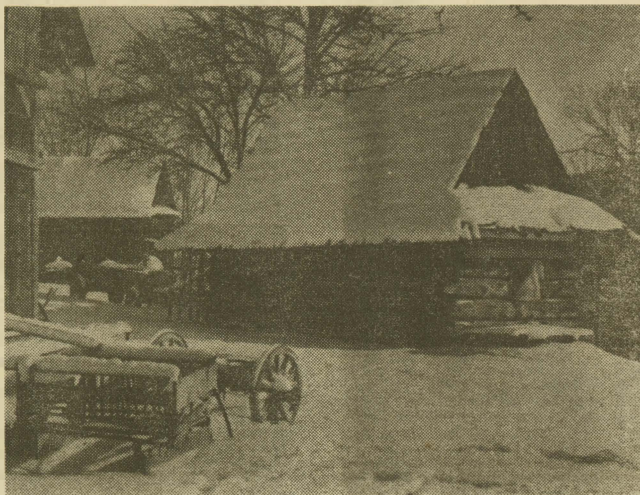
R. K.

● Pod przewodnictwem I sekretarza KW, **Józefa Brożka**, odbyła się narada i sekretarzy KM, KM-G i KG PZPR, kierowników Rejonowych Oddziałów Pracy Partyjnej i pracowników politycznych KW. W naradzie uczestniczyli: wojewoda nowosądecki, **Antoni Raczka**, komisarz pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju, **pik Henryk Babiński** i komendant wojewódzki MO, **pik Jerzy Grodecki**. Zadania w pracy organizacyjnej i wewnątrzpartyjnej nakreślił sekretarz KW, **Ryszard Kotowicz**, zadania partii w sferze oświaty i kultury — **Janusz Tomalski**, a w dziedzinie rolnictwa — **Tadeusz Rabianski**.

Pik H. Babiński podziękował sekretarzom instancji partyjnych za owocną i konstruktywną współpracę z komisarzami wojskowymi i terenowymi Grupami Operacyjnymi, wskazał na potrzebę bliższej współpracy z młodzieżą i konsolidacji partii. Problemy porządku i bezpieczeństwa publicznego omówił **pik Jerzy Grodecki**, który stwierdził znaczącą poprawę ładu i dyscypliny społecznej. Wojewoda **Antoni Raczka** poinformował o pracy Wojewódzkiego Komitetu Obrony oraz o realizacji zadań społeczno-gospodarczych w warunkach stanu wojennego. Uczestniczący w naradzie pełnomocnik Biura Politycznego KC, **Ryszard Marcinkowski**, przedstawił aktualne zalecenia do pracy partyjnej. Mówiąc o oczyszczaniu szeregów partyjnych stwierdził: — Oczyszczanie to przede wszystkim pogłębianie dyskusji w partii, konsolidacja jej szeregów, pozwalająca na naturalne odchodzenie ludzi obcych ideowo. Wskazał na potrzebę skupienia wokół partii szerokiego społeczeństwa. Powstające Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego winny steno-

Jerzy Leśniak

PROSTO Z GMINY



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Drogi dojazdowe z Bączej Koniny, Homrzych, Żeleźnikowej Małej i Wielkiej, Popardowej, Złotego do gminy w Nawojowej są dobre. Ze względu jednak na ograniczenie sprzedaży paliw wraz z wprowadzeniem stanu wojennego, jeździ po nich znacznie mniej pojazdów mechanicznych niż poprzednio. Nawet chłopci posiadający własne ciągniki częściej korzystają z pojazdów konnych. Wożą nimi produkty rolne do punktu skupu, z gminy zaś wracają z nawozami, rzadziej z paszą i węglem. W punkcie skupu żywności przeważają furmanki, w których przewozi się bydło i trzodę chlewną. Niektórzy ciągną zwierzęta po oblodzonej drodze.

— Przeszło sześćset gospodarstw wzywiali pracownicy tutejszego urzędu, mleczarni i zakładów mięsnych — mówi Kinga Kwik, kierownik służby rolnej. — Chłopi wiedzieli, po co mieliśmy przyjechać, sołtyśi uprzedzali; zdają sobie też sprawę, że wszystko dzieje się w stanie wojennym, więc żaden nie udawał, że go akurat nie ma w domu. Jednakże deklaracje co do wysokości dostaw są — jak na razie — bardzo skromne. W efekcie rozmów uzyskaliśmy jednak od większości rolników gwarancje, że zaległości kontraktacyjne z czwartego kwartału ubiegłego roku zostaną wyrównane. Na ostatnim spędzie skupiliśmy szesnaście tuczników (każdy powyżej 150 kg) oraz dwa nasienie sztuk bydła.

— Tłumaczę chłopom — ciągnie dalej Kinga Kwik — a nie są to gładkie rozmowy. Mówią, że kartek na masło i mięso nie dali. A ja na to: coś ty, człowieku, jeden z drugim, oddał, żeby było na te kartki — żyta nie, mięsa nie, ziemniaków nie. To skąd się będzie brać w sklepach? No bo tak: niech każda rodzina kupi miesięcznie trzydzieści bochenków chleba. Trzeba na to przeznaczyć około pół metra mąki. Więc, ludzie, zastanówcie się, czy to może być tak, żeby pracujący rolnik nie mógł wyrobić na chleb nawet dla siebie i swojej rodziny. A gdyby musiał piec chleb we własnym piecu — to co wtedy?

Jak natomiast przedstawia się stan zaopatrzenia rolników? Tutaj, niestety, drgnęło niewiele. Są zaległości w dostawach węgla. W obecnej chwili nawojowska gmina sołdzielnia gwarantuje praktycznie tylko dostawę węgla za żywiec. Zgromadzone zapasy pozwalają na realizację dostaw, jeśli tylko rolnik wykáže się kwitem sprzedaży. Znacznie gorzej jest z przydziałem węgla za produkcję roślinną i mleko. Ponadto sto pięćdziesiąt osób nie otrzymało jeszcze węgla za ubiegły rok, natomiast całkowicie zaspokojono potrzeby dwudziestu sześciu ludzi starych i znieościeżniałych, najbardziej potrzebujących pomocy gminy. Opisany powyżej stan rzutuje niekorzystnie na produkcję roślinną i zwierzęcą, gdyż opalenie mieszkań odbywa się, oczywiście, kosztem potrzeb gospodarczych. — Mieszkańcy pecha — mówi naczelnik Stanisław Jurczyński. — Złotyśmy zamówienia to kopaliśmy, które strąkowały po 13 gr/m³.

Zahamowane zostały budowy domów i obiektów gospodarczych. Powód prosty: brak cementu. Według rozdzielnicy wojewódzkiej gmina otrzymała w pier-

wszym kwartale 170 ton (analogicznie w roku ubiegłym — 400), a najpilniejsze potrzeby, jak szacuje naczelnik, sięgają tysiąca ton.

Miejscowy (wojewódzki?) handel nie wywiązał się z dostaw towarów w ramach sprzedaży związanej. Rolnicy liczyli na materiały budowlane i sprzęt rolniczy, a nie na kolorowe telewizory i wielofunkcyjne miksery, które nadal stoją w pawilonie handlowym. GS dostala tylko jeden przetrzasacz widłowy, jedną dmuchawę, jedną młocarnię, jeden wóz ogumiony...

Znaczna część dorosłych mieszkańców gminy — to dwuzawodowcy. Ci wraz z podwyżką cen poborą z zakładów pracy rekompensaty, których nie przyznano rolnikom. Służba rolna cierpliwie wyjaśnia, że rekompensata dla wsi będzie wyższa niż dla produktów rolne. — Ale — odpowiada rolnicy — użytkownicy skupu pociągają za sobą równocześnie wyższą cenę usług i maszyn rolniczych.

Najbardziej rozgoryczeni są młodzi rolnicy, nie przyzwyczajeni do pokory. Wchodzą śmiało do urzędu i walą pięścią o stół: — Produkcujemy, więc ma-

my prawo wymagać! Tacy, jak Meżyk, Rumin, Ptak, Mirek czy Klimczak nie kupują, jak ich ojcowie, jednego cielaka, ale od razu dziesięć.

— Ich rodzice trzydzieści lat gospodarzyli na swoim — dopowiada naczelnik — i obliczają teraz, ile zarobili. Wychodzi im na zero. Nie produkują tyle, ile miastowi sobie wyobrażają. Co rok każdy stary gospodarz jest też sarszy o ten jeden rok. Kiedy trzy lata temu mógł odźwignąć dziennie dziesięć wiader dla świń, to w tym roku już tylko trzy. Młodzież jest silniejsza, ale ten wysilek musi przynosić widoczne efekty. Jeżeli ich brak — woli zmywać talerz w mieście.

Naczelnikowi śni się budowa... osiedla mieszkaniowego. Tutejsze zakłady wspólnie przygotowały już dokumentację i powołały grupę remontowo-budowlaną, która przy finansowym wsparciu załóg mogłaby przystąpić do roboty. Wykorzystując odpady drzewne i trociny z pobliskiego tartaku można bez zużycia jednego kilograma węgla zainstalować centralne ogrzewanie i ciepłą wodę. Sprawa jest pilna — pracownicy tartaku mieszkają w pookupacyjnych baraku, Warunki, zaiste, nieludzkie.

— Mieszkania znaczą dla gminy tyle, co powietrze dla człowieka — stwierdza naczelnik. — Są po prostu niezbędne. Gdyby były — w ośrodku zdrowia nie brakowałoby lekarzy, w zespole szkół rolniczych — nauczycieli, w urzędzie — geodety. Zresztą z budynkami w gminie nigdy nie było dobrze. Komitet partii gościnnie wypożyczył pomieszczenie w zakładach drzewnych, gminny ośrodek kulturalny zaanektował świetlicę tegoż zakładu, przewodniczący rady narodowej ma pomieszczenie, w którym z trudem zmieścił biurko i krzesło. Naczelnik, jak pan widzi, urzęduje w drewnianej chałupie.

Plany naczelnika są szerokie. Najpilniejsze to poprawa stanu bazy szkolnej. Szkoła w Bączej Koninie, według ekspertyzy, nadaje się do natychmiastowej rozbudowy. Około setka dzieci uczyć się będzie w wynajmowanych pokojach. Kapitałnego remontu, a właściwie budowy na nowo, wymagają drewniane obiekty szkolne we Frycowej i Żeleźnikowej Małej. — Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że mamy zarezerwowane moce przerobowe i wykonawców oraz pełną dokumentację — zapewnia naczelnik. — Pozostaje czekać na środki, które wcześniej czy później muszą się przecież znaleźć.

Nieprzypadkowo wraz z ogłoszeniem stanu wojennego pojawili się w gminie żołnierze — ci sami, którzy tu byli przed dwoma miesiącami. Porucznik Krzysztof Marczewski, jeden z najmłodszych — jak sam stwierdza — komisarz wojskowych w kraju, opłukuje się gminami Nawojowa, Chelmiec, Kamionka. Mówi: — Kiedy wróciliśmy już jako wysłannicy Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, spotkaliśmy się z przekonaniem, że nawet najsurowsze prawo, w naszej obecności, będzie sprawiedliwe. Ludzie, jak sądzę, mają do nas zaufanie, wiedzą bowiem, że nie jesteśmy związani żadnymi niemiś z miejscowymi „notablami”, wierzą w czystość naszych intencji i gotowość do działań. Są zresztą już zmęczeni przeciągającym się kryzysem, i uważam, że obecność wojska na wsi stała się oczekiwanym zwłastunem ładu i porządku. Choć swoją drogą, wolalibyśmy ze swoimi kolegami wrócić już do normalnych zajęć, do koszar.

Godzina piętnasta. Z nawojowskich zakładów wychodzą robotnicy. Bo trzeba wiedzieć, że gminny przemysł wraz z Nadleśnictwem Państwowym zatrudnia blisko tysiąc osób. Prasa w kioskach już dawno wymieciona. W pawilonie handlowym trwa sprzedaż obuwia na talony, które sołtyś — tak jak Antoni Ślaby po mszy w kościele — rzłozsowali wśród ludności. Widzę również telewizory kolorowe, automaty pralnicze, trzy komplety mebli — wszystko w ramach sprzedaży związanej. W dziale „żelaznym” — wiadra, łańcuchy i grabie. Przystojniowidni widzieli nie sprzedano tu od listopada. Żołnierze rozładują dwuosobową kolejkę stojących po nawozy sztuczne.

Autobus linii podmiejskiej nr 1 „Zanołował” dziesięć minutów nie spóźnienie. Załadowany powyżej normy (pekaes z Kryniczy nonszalankę nie zatrzymał się na przystanku) z trudem rusza z miejsca.

Sytuacja w Nowosądeckiem

(wg biuletynu „Nasze Sprawy” redagowanego przez Wydział Informacji i Analiz KW PZPR)

20—27 stycznia

Sytuacja społeczno-polityczna uległa dalszej stabilizacji. Niestety, w zakładach pracy utrzymują się braki surowcowo-materiałowe, np. w ZSNS Nowy Sącz odczuwalny brak części zamiennych oraz smarów może stać się przyczyną postoju całego zakładu. Podobna sytuacja występuje w ZNTK Nowy Sącz (brak smarów i trudności kołpacyjne) oraz w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach. Pomimo tych trudności utrzymywana jest ciągłość produkcji. Ograniczenie autobusowych kursów dalekobieżnych pozwoliło na zabezpieczenie dowozów ludzi do pracy i usprawnienie komunikacji w województwie.

Trudności w zabezpieczeniu środków produkcji dla rolników spowodowały, że sortadzi nawozów i chemicznych środków ochrony roślin będzie kontrolowana. Popyt wśród rolników na materiały budowlane spowodował kłopoty w wywiązywaniu się państwa z tak zwanej sprzedaży związanej.

W podstawowych organizacjach partyjnych dobiegają końca zaplanowane

na styczeń zebrania POP. Zwiększa się frekwencja. Uległa dalszej poprawie dyscyplina członków partii. Jedynie w środowisku większym frekwencja jest niższa niż w organizacjach zakładowych.

Dyskusja oscyluje wokół spraw wewnętrzpartyjnych, funkcjonowania partii w okresie stanu wojennego, reformy gospodarczej oraz cen i rekompensat. Występują obawy o nadmierny wzrost cen artykułów przemysłowych.

Wzwyżka cen artykułów przemysłowych wpłynęła na poziom życia społeczeństwa. Padają pytania, czy nie byłoby słuszne, aby jednocześnie ze zmianą cen przeprowadzić kompleksową reformę plac. Aktywność partyjną i gospodarczą opowiada się za wprowadzeniem nowych cen podkreślając, że powinna poprawić się równocześnie jakość towarów.

Trwa akcja pomocy mieszkańcom województwa plockiego. Sprawnie i z dużymi efektami przeprowadzili ją harczerze. W Nowym Targu podstawowe organizacje partyjne zgromadziły na ten cel 478.110 zł, a członkowie ZSMP w województwie — 206 tys. zł. Funkcjonariusze MO w Nowym Targu oddali dla powodźian 7 litrów krwi.

Obserwuje się nieznaczne zwiększenie dostaw żywności do punktów w rejonie Gorlic i Korzennej oraz w Czarnym Dunajcu, Limanowej i Tymbarku.

Zanołowano wzrost dyscypliny społecznej. Po 13 grudnia przestępczość

była zmniejszona o 60 proc. do sądów skierowano 16 spraw o spo-

kułację, 6 o nadmierne gromadzenie towarów i 26 spraw do rozpatrzenia w trybie przyspieszonym. 380 osób, które uprzednio nigdzie nie pracowały, objęto obowiązkiem pracy.

Z jednodniową wizytą przebywała w Bańskiej Bystrzycy delegacja województwa nowosądeckiego pod przewodnictwem Józefa Brożka. Złożono — między innymi — podziękowanie za pomoc, jakiej udzieliła nam społeczeństwo tego zaprzyjaźnionego z Nowym Sączem regionu Słowacji.

Krytyczne opinie wywołuje próba drastycznego podwyższenia cen odborników telewizyjnych (czarno-białych). Nadzieje budzi natomiast zapowiedź ostrej kontroli nieuzasadnionych podwyżek cen przez niektórych producentów i usługodawców.

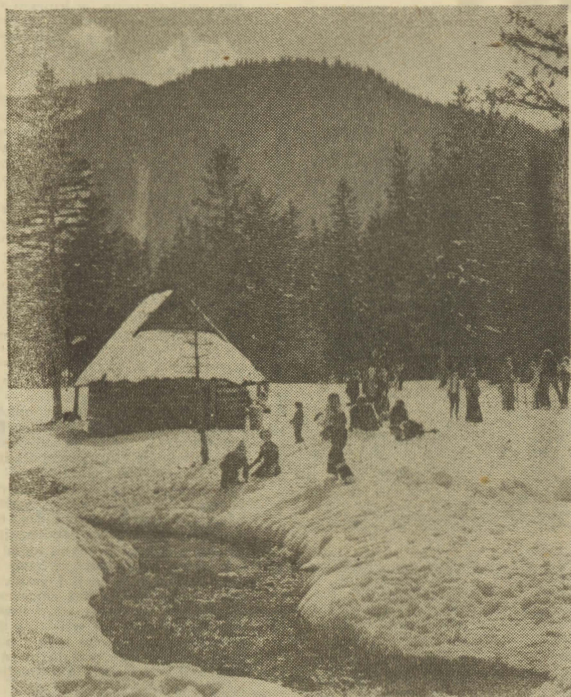
Sprzeciw wywołują niektóre formy pomocy ZSMP dla młodych małżeństw korzystających z kredytów. Opini publiczna nie aprobuje ułatwień w nabyciu artykułów luksusowych.

Zator lodowy na Dunajcu (w miejscowościach Stadia i Brzeźna) spowodował zalanie ziwirowni.

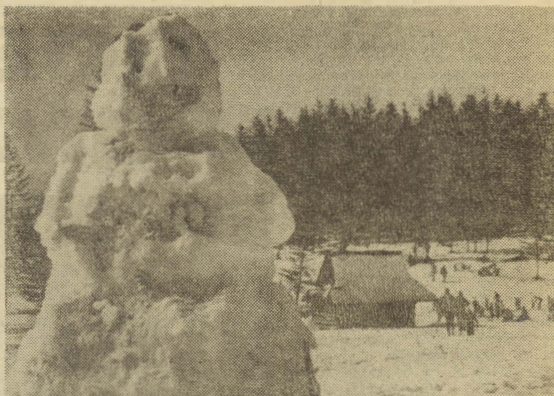
DUNAJEC 5

ZAKOPANE

w obiektywie Mieczysława Staszewskiego



Od wieków szukano tutaj skarbów. Pieniądzy zbójnickich narabowanych w dolinach, złota, srebra, drogich kamieni, miedzi, żelaza. A skarby są tu wielkie, tylko nie w rudach mineralnych, nie trzeba ich szukać we wnętrznościach ziemi, leżą jak na dłoni. Schylić się po nie. Takie to skarby, które się nie uszczuplają przez używanie, nie maleją przez korzystanie z nich. Śnieg, słońce, powietrze, wiatr, lasy, kwiaty, ziola, potoki, turnie, hale, a z nimi — zdrowie, wytchnienie, przyjemność, uśmiech, oddech, wzruszenie, uciecha; wszystko to jest w **Ta-**
JALU KUREK
„Księga Tatr”



SĄDECKI ZAMEK

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ęty sądeckiego Stanisława Malachowskiego. Skończyło się na tym, że część zachowanych pomieszczeń przykryto słomą, resztę pozostawiono bez zabezpieczenia. W tym czasie jedno jako tako zachowane skrzydło zamkowe użytkowano na kuchnię, piekarnię, w której pieczono chleb dla wojska i na areszt dla rekrutów. Było to chyba skrzydło północne, bo zachodnie na skutek obsunięcia się szkarpy zostało już poważnie zagrożone, by osunąć się ku rzece podczas powodzi w roku 1813.

Z czasem odbudowano zachodnią część zamku i budynki gospodarcze na tyle, że można było użytkować je na koszary, a następnie na magazyny wojskowe. „Dziś w tym królewskim zamku nie zostało prawie śladu dawnego przepychu z pięćwiekowej jego przeszłości. Budynki zamkowe, które ocalały z pożaru 1769 roku, z ziemią zrównane, murów obronnych i baszty zapadłe i w gruzach zamienione”, pisał o zamku nowosądeckim w końcu XIX wieku autor pomnikowej „Historii Nowego Sącza” ks. Jan Sygański. Aliści sądeczanie — lokalni patrioci i miłośnicy przeszłości nie zamierzali pogodzić się z takim stanem rzeczy i podejmowali raz po raz inicjatywy zmierzające do przywrócenia zamkowi jego dawnej świetności. W archiwum nowosądeckiego muzeum przechowywana jest teczka z korespondencją z lat 1898—1914, zatytułowana „Restauracja Zamku Starościńskiego”. Pierwszy dokument to odpis uchwały rady miasta uchwalonej 19 grudnia 1898 roku: „Rada miasta uchwała ustawić do budżetu 150 zł. na najpotrzebniejsze reperacje ba-

szy na zamku starościńskim oraz uchwała wezwać Magistrat, ażeby się porozumiał z Konserwatorem i przygotował plany i kosztorysy na gruntowną reperację tej baszty”.

W którychś z kolejnych pism znajdujemy wskazówki c.k. Konserwatora Zabytków Sztuki i Pomników Historycznych Tadeusza Stryjńskiego odnośnie prac przy odbudowie zamku udzielane „Świecnemu Magistratowi królewskiego wolnego miasta Nowego Sącza”. List ten wysłany był z Krakowa 19.11.1901 roku. Prace przy zamku musiały posuwać się dość niemiarko, bo jeszcze w roku 1914 asygnowała kasa miejska niewielkie sumy na prace zabezpieczające i reperację. Skądinąd wiemy, że plany restauracji opracował Adolf Szyszko-Bohusz, ten sam, który prowadził restaurację zamku królewskiego na Wawelu i zamku w Wiśniczu Nowym. Niestety, pierwsza wojna światowa przerwała wszystkie te usiłowania. Odbudowę zamku podjęto dopiero około 1920 roku. Wówczas to zawiązał się Komitet Odbudowy Zamku, w ramach którego działała komisja architektoniczno-muzealna. Jej sekretarzem był późniejszy kierownik Muzeum Ziemi Sądeckiej Romuald Reguła. W roku 1930 lub 1931 powołano nowy zarząd Komitetu, na czele którego stanął ówczesny prezydent Nowego Sącza Roman Sichrawa. W jego skład weszli między innymi Walenty Cyło, Roman Szkaradek, Władysław Adamczyk, Romuald Reguła i Józef Wojtyga. Wykonanie projektu odbudowy zamku powierzono krakowskiemu architektowi Zygmuntowi Gawlikowi. Właściwe prace budowlane poprzedzone zostały badaniami archeologicznymi, w trakcie których odsłonięto dolne partie murów obronnych i nieistniejących już od dawna części zamku pochodzących z czasów Kazimierza Wielkiego. Tym razem odbudowa zamku miała już właściwe tempo, tak, iż w roku 1938 można było do części jego wnętrza wpro-

wadzić zbiory Muzeum Ziemi Sądeckiej. Niespełna rok muzeum to cieszyło się nową siedzibą. Przyszła wrzesień 1939 roku, a z nim okupacja zakończona wysadzeniem zamku w powietrze w styczniu 1945 roku.

I znowu sądeczanie podejmują dzieło odbudowy swojej najcenniejszej pamiątki historycznej. W latach pięćdziesiątych, dzięki poparciu kolejnych wojewódzkich konserwatorów zabytków w Krakowie prof. J. Dutkiewicza i dr H. Pienkowskiej, doprowadzono do odbudowy baszty Kowalskiej z jej późnorenansową attyką i rekonstrukcji fragmentu muru obronnego z zadaszonym drewnianym gankiem dla straża oraz zabezpieczeniu przeziemi niustarszej, kazimierzowskiej części zamku. Tym razem autorem projektu odbudowy był dr arch. S. Świszczowski, zaś prace nadzorował ówczesny architekt powiatowy Zenon Remi. Projekt Świszczowskiego zakładał rekonstrukcję siedemnastowiecznego pałacu Lubomirskich, średniowiecznej części zamku, murów obronnych i baszt. W głównym budynku o kubaturze 10 tys. m sześć zamierzano na powrót zainstalować Muzeum Ziemi Sądeckiej, a ponadto bibliotekę i archiwum. Plany były rzeczywiście piękne. To zaś, co zdołano z nich zrealizować, możemy dziś oglądać snując refleksje nad konsekwencją działania i wytrwałością rodaków.

Czy doczeka się zamek nowosądecki, a właściwie to, co po nim zostało, lepszych czasów? Czy zblizniona zostanie kiedyś rana — świadectwo okrucieństwa wojny — zadana organizmowi miasta? Powie ktoś może, że nie czas poruszać takie sprawy, że ważniejsze czekają na załatwienie, że kłopoty życia codziennego... Otóż uważam, iż właśnie na przekór obecnym trudnościom winniśmy pamiętać o przeszłości i myśleć o przyszłości i do niej się przygotowywać. Winniśmy w każdej sytuacji i w każdym czasie znajdować chwilę na marzenia. Właśnie tak jak autor prezentowanego na wystawie w Muzeum Okręgowym projektu odbudowy zamku nowosądeckiego, arch. Zdzisław Zguda, zainspirowany przyszłą wizją Nowego Sącza swojego promotora na Politechnice Krakowskiej profesora Zbigniewa Wzorka.

ANDRZEJ B. KRUPINSKI

Z myślą o przyszłości

„Pewien pracowity człowiek miał syna, próżniaka. Wygnął go, mówiąc: — Nie wracaj do domu, dopóki nie przyniesiesz zapracowanego przez siebie rubla.

Matce zrobiło się żal jednaka. Dala mu pieniądze i poradziła: — Wróć się wieczorem i powiesz, że sam na nie zapracowałeś.

Syn tak zrobił, lecz ojciec wrzucił pieniądze do ognia. To samo było na drugi dzień, na trzeci i na czwarty... Wreszcie matka powiedziała do syna: — Nie mam już więcej pieniędzy. Musisz pracować.

Wieczorem syn przyniósł do domu pierwszy zarobiony przez siebie rubel. Ojciec, tak jak poprzednio, wrzucił pieniądze do paleniska, lecz syn głośno rycząc wyciągnął paperek z ognia”.

Fazu Alijewa — „Kosz dojrzałych wsi”

Męczący zaduch mięsnego sklepu
Długa kolejka złożona w większości ze

starszych ludzi. Wyglądają na zmęczonych, z wyraźnym trudem przestępując z nogi na nogę. Płyną opowieści o dobrze wydanych za mąż córkach, o zagranicznych wojażach synów na stowarzyszeniach, o nadzwyczajnych zdolnościach potomstwa, które ma elegancko urządzone mieszkania, samochody, a często i dacie. To właśnie z myślą o nich stoją tu te starsze kobiety w białych płaszczkach, to z łęką, że ich ukochane dzieci mogą nie dojeść — warują od czarnego świtu starzy ludzie o zniszczonych łalami pracy twarzach i rękach. Ktoś wtrąca w idylliczną opowieść o cudownym, świetnie wychowanym dziecku pytanie: „Ten pan syn musi już mieć ze trzydzieści? Nie wystydź starej matki do koleżki wysłać?” Uraza, żal cierpienie — to wszystko składa się na mowę obronczą, którą wybucha dotknięta do żywego MATKA. Czy naprawdę po to odesłali siebie z mężem od ust wszystko, co najlepsze — a czas był też ciężki, może nawet cięższy niż teraz — żeby pan inżynier musiał stać po kawalek ochłapać?

Kraj nasz jest chyba jedynym miejscem na świecie, w którym od wielu dziesiątków lat można obserwować zjawisko tzw. „wiecznego dzieciństwa”. W obawie, aby się dziecina nie zmęczyła, niańczy się nastolatków zupełnie, tak, jak by to byli niemowlaki, spełnia się ich najdziwniejsze życzenia, chociaż rodzicom od lat brakuje pieniędzy na kupienie sobie przyzwoitego płaszcza na zimę. Ochrania się potomstwo przed domowymi zającami. Aby tylko nie zakłócić rytmu nauki. Słowem, od najmłodszych lat przyzwyczajają się pełnosprawnych przeciw ludzi do tego, że muszą być przez innych obsługiwani i niszczyć niemal najmniejszy przejaw samodzielności. Badania przeprowadzone przed kilkoma laty wykazały, że „jedynym domowym zajęciem dorastających chłopców jest... wynoszenie śmieci. Podczas gdy ich matki stoją w kolejkach, piorą, gotują, czerują, nie mając czasu nawet na przeczytanie gazety czy obejrzenie telewizji. Zdumiewające jest przy tym, że kobiety, które narzekają na złe przygotowanie do współpracy domowej swoich mężów, nie troszczą się

o edukację w zajęciach domowych synów, którzy przecież także kiedyś zdołają rodziny. Zdecydowanie więcej wymaga się od dziewcząt, chociaż też nie brak panienek, które mając dwadzieścia lat potrafią jedynie zrobić jajecznicę lub kisiel.

Wysłuchałam niedawno w radio, jak osiemnastoletnia dziewczyna skarży się reporterowi, że bardzo boleśnie przeżywa stan wojenny, ponieważ dawniej urządzano bale maturalne, a obecnie — nie...

Jak długo można pozostawać na statusie „wiecznego dziecka”? Dorastający człowiek musi mieć szansę autentycznego sprawdzenia się, prawdziwe, a nie pozorowane zadania życiowe. Przeżywamy teraz trudny okres koniecznych wyborów, czas walki o jakość i kształt naszego życia. Złe jednak, gdy błędnie pojęta rodzicielska miłość buduje wokół młodych kokon, zamiast mądrze wprowadzać ich w rzeczywiste życie, ucząc dorosłości i współodpowiedzialności.

Usuwanie pyłku spod stóp, nadopiekiliwość, odsuwanie od życia wcale nie wychodzi na dobre. Ani tym, którzy wychowują, ani tym, których się właśnie w ten sposób „wychowuje”.

DANUTA BINEK

Emil Kowalczyk

Chodnicku orawski

Chodnicku orawski wydeptany gąbkami nogami ojców nasyk, co chodzili do prawa.

Karków leko nie zginali ani tyz dusy nie przedawali za selajkie śrybniki.

Zaróż chodnicku orawski zielskim i torbami.

Kyda na cie trafić.

Ba cie sukać?

Dzie zablonzioleś...

Hej! Bracio — Orawicy!

Trzeba nom go odnialić!

Abo na nowo wydeptać a moze i wyrbać!

Biermy sie do kupy,

Bo inacy długo jesse

naso Orawa

smutno będzie

i bolawo.

ANDRZEJ JAZOWSKI

noszenie ulotek, rozlepianie afiszy, pisanie i wysyłanie listów, zbieranie adresów działaczy PPR i UB, zbieranie adresów ludzi, mających wpływ na szerokie masy społeczne i podrzucanie im materiałów propagandowych, zbieranie adresów wszelkiego rodzaju miejscowych lecz swoich plotkaczy, krzykaczy i obiecywistów, celem podrzucania im materiałów propagandowych (są to kolporterzy naszej propagandy).

I tak dalej, i tak dalej... Wspomniana akcja „O”, wymierzona przeciw władzy ludowej, miała wytworzyć atmosferę tymczasowości i nieuchronności zmian politycznych, doprowadzić do chaosu w kraju, wywołać nastroje niezadowolenia społecznego. Dając do dyskretytacji działaczy politycznych przypisywano im wymagane przestępstwa czy niemoralne postawy.

Dla wielu ludzi młodych, a więc i dla tych, którzy usiłują odgrywać znaczącą rolę w odnowie życia społeczno-politycznego i gospodarczego, dla rzeszy związkowców: dwudziesto- i trzydziestolatków — rok 1946 to już podręcznikowa historia. Historia ponadto w dużym stopniu nieznana. A szkoda. Trzeźwiej patrzyłby może na niektóre zjawiska współczesne, wykazywałyby więcej zdrowego rozsądku w realizacji poleceń „doradców” z KSS-KOR, KPN i innych grup antyprywatystycznych, realizujących dziś polityczny testament tych, którzy przegrali 36 lat temu.

ANDRZEJ BARAŃSKI

LITERACI z ORAWY

Orawski Klub Literacki ma znakomitych patronów: Orawski Oddział Związku Podhalan, Orawski Park Etnograficzny, a także Gminny Ośrodek Kultury, wspierające ruch kulturalny i twórczy na Orawie. To bardzo istotne, bowiem ziemia ta jest bardzo zaniedbana, w porównaniu nawet ze Spiszem, a co dopiero mówić — z Podhalem, jeśli brać pod uwagę publikacje o niej. Wszak w okresie powojennym wydane zostały dwie piękne, z obszernymi wstępami antologie opowiadań pisarzy i gawędziarzy ludowych Spisza, gdy tymczasem Orawa doczekała się zaledwie jednej: opracowywanych przez mnie „Opowieści ludu orawskiego”. Ukazały się one 26 lat temu, zostały bardzo dobrze przyjęte, Ministerstwo Oświaty zatwierdziło je do bibliotek szkolnych — i od tamtej pory nie mogą się doczekać wznowienia. Działacze Klubu Literackiego uważają więc, że należałoby się o takie wznowienie pokusić, oczywiście zmodyfikowane, z obszerniejszym wstępem historycznym, etnograficznym i literackim, uzupełnione o nowe opowiadania, ilustrowane grafiką i fotografiami zabytkowych budowli. Orawianie chcieliby także wydać antologię poezji i prozy swych pisarzy z okresu międzywojennego i współczesnych, takich jak Ferdynand Machay, Piotr Borowy czy Emil Mika. Może któraś z instytucji wojewódzkich zechciałaby wesprzeć materialnie te starania?

Problemem dla orawskiego oddziału Klubu Literackiego są jednak nie tylko publikacje, ale nawet i... zdobycie odpowiedniego lokalu w Jabloncu. Dotychczas używano sali Muzeum Orawskie w Zubrzycy Górnej, jednależe ze względu na nie najlepszą komunikację, a także inne niedogodności, ko-

nieczne byłoby znalezienie pomieszczenia w centrum Orawy.

Orawski Klub Literacki liczy w swoim gronie zarówno takich członków, którzy nie mają pełnego podstawowego wykształcenia, jak i takich, którzy uzyskali tytuły doktorskie; członków, którzy nie zdołali jeszcze nie opublikować, i takich, którzy mają w swoim dorobku nawet i kilka książek. Prosiłoby się więc, by mogli spotykać się z publicznością. Ale — gdzie? Potrzebne jest zresztą Klubowi niekierujące lokum dla organizowania własnych zamkniętych zebrań, które — zdaniem większości członków — powinny się odbywać co najmniej raz w miesiącu.

Dużo mówi się także o roli, jaką Klub ma do spełnienia w swoim różnicowanym środowisku, jak i w kontaktach z innymi regionami. Konieczna jest większa niż dotychczas troska o rodzimą kulturę i gwara, bo w zastraszającym tempie niszczone zabytkowe budowle, cenne, niepowtarzalne naczynia i przedmioty kultu miejscowego ludu, zapomniane są obrzędy, zwyczaje, mowa. Orawski strój ludowy można dziś zobaczyć tylko na występach amatorskich zespołów pieśni i tańca, Orawskich twórców i działaczy kulturalnych oczekują więc nie lada zadania, których realizacja w dużej mierze zależy będzie od zrozumienia i wsparcia miejscowego środowiska, a także odpowiedzialnych władz.

ANDRZEJ JAZOWSKI

„Apeluję gorąco do wszystkich Komitetów Obwodowych i Referatów Propagandy, o zrozumienie doniosłości działania propagandy i postawienia jej na odpowiednim poziomie, gwarantującym jej powagę i sprawność. Dotychczas bowiem, jak wykazała praktyka, my Polacy nie umiemy walczyć propagandowo.

Wciąż jeszcze jesteśmy niepoprawni i wciąż wycyznani z bronią w ręku tak szkodliwe w chwili obecnej, imponują nam więcej niż efektywniejsza w skutkach i łatwiejsza do prowadzenia praca propagandowa”.

A dalej:

„Pierwszy okres (...) trwający aż do odwołania nosić będzie kryptonim „O” (opłuskwanie). Akcja w tym okresie ma na celu: uświadomienie członków PPR i UB o wyrzuceniu ich poza nawias społeczeństwa; osłabienie działalności PPR i UB; pogłębienie uświadomienia w społeczeństwie polskim w haniebnej i zdradliwej roli PPR i UB”.

Kto te instrukcje opracował: KSS-KOR, KPN lub inne ugrupowanie nielegalnej opozycji? Może ekstremiści z „Solidarności”? Wszak przez minione półtora roku odczuwaliśmy to „opłuskwanie”, nasilające się, obejmujące coraz to nowe kręgi polskiego społeczeństwa.

Nie, ten dokument był opracowany w roku... 1946 przez kierownictwo nielegalnej, opozycyjnej organizacji politycznej działającej pod piekną nazwą „Wolność i Niepodległość”, a będą-

cej spadkobierczynią w prostej linii organizacji wojskowej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj.

Wtedy, w roku 1946, kierownictwo WiN, poszukując skutecznych metod walki z władzą ludową, podjęło decyzję o przeprowadzeniu na wielką skalę akcji propagandowej. Istotą tej akcji było wywołanie określonych negatywnych emocji i nastrojów społecznych.

Znamienne też były podane w tym samym dokumencie instrukcje dotyczące sposobu prowadzenia akcji:

KORZENIE

„Trzonem, akcją „O” jest propaganda mówiona (O/m), którą należy rozwinąć możliwymi środkami, a więc:

- propaganda uliczna (O/u)
- ulotki na szerokie masy (O/lm)
- ulotki i listy wysłane na otoczenie upatrzzonego (O/ot)
- ulotki i kolportaż na upatrzzonego członka PPR lub UB (O/cel)
- donosy na upatrzzonego do Komisji Walki z Nadużyciami, władz policyjnych, prokuratorskich, partyjnych itp. (O/d).

Trzynastobowe patrole miały za zadanie: roz-

W historii Polski, zwłaszcza w tej historii, którą poznaje młode pokolenie, nie powinno być uników i przemilczeń. Nie boimy się prawdy — to nam historia przyznała rację.

Generał WOJCIECH JARUZELSKI

Wspólnie z Kuratorium postanowiliśmy drukować co tydzień materiały pomocne w poznawaniu dziejów ojczystych. Rozpoczynamy od syntetycznej refleksji znanego publicysty, Ryszarda Wojny. Jest to pierwszy odcinek — poświęcony epoce Piastów — obszerniejszej rozprawy sprzed kilku lat. Kolejne fragmenty pracy Ryszarda Wojny przedstawimy w trzech następnych numerach „Dunajca”. Przewidujemy także publikację materiałów źródłowych oraz opracowań dotyczących tych kart naszej historii, które wywołują nadal spory i rodzą wątpliwości.

Narodu, podobnie jak rzeki, nie można prezentować statycznie, lecz w ruchu, w ciągłym przekształcaniu się. Jest ono tak dalece jego istotą, że niekiedy więcej mówimy o narodzie analizując bodźce i przyczyny zachodzących w nim przemian aniżeli wówczas, gdy chcemy drażyć — jak się to mówi — jego duszę.

Z drugiej strony jednak istnieje coś takiego, jak substancja narodu. Składają się na nią te czynniki, którym się on samookreśla, które identyfikuje ze sobą na przestrzeni wieków, w których wyraża się suma wniosków, jakie wyciągnął ze swojej historii.

Ale nawet gdybyśmy upatrywali w owych czynnikach coś na kształt genów, w których zaprogramowane są cechy dziedziczne, to i tak, przy głębszej analizie, dojdziemy do przyczyn materialnych, które je zrodziły. Narody, mimo wszystkich elementów irracjonalnych, nie są tworem mistycznym. Nie są też one ze swej istoty ani dobre, ani złe, odważne czy tchórzliwe, otwarte czy sobowśkie. Są takie, jakimi ukształtowały je wnioski z historii, w tym walka o byt w określonych warunkach geograficznych i przyrodniczych.

Ktoś może zakwestionować: z tych samych sytuacji i warunków różne społeczeństwa wyciągną różne wnioski.

Zgoda, ale to także wynikać z sumy doświadczeń, jakie nabyły uprzednio, oraz ze stopnia przystosowalności ich instytucji i w ogóle organizacji społecznej do możliwości wyciągania jak najlepszych wniosków.

Tak więc opisanie narodu, jak również jego świadomości, to opisanie przede wszystkim jego historii. A historia jest czasem. Wprawdzie nie czasem kalendarzowym, którym odmierzamy — nieczym na koralikach różańca — rocznice pamiętnych bitew czy daty koronacji królów, lecz czasem dialektycznym, to jest takim, w którym sprawy i rzeczy stają się. Mimo to osnową historii jest bezpowrotnie, nieogarnione, niezatrzymywane upływanie czasu.

Monarchia piastowska

Najstarsze relacje pisane o państwie polskim zawdzięczamy podróżnikowi żydowskiemu z Hiszpanii Ibrahimowi Ibn Jakubowi oraz Widukindowi z Korweji, autorowi *Dziejów saskich*. W świetle ich przekazów państwo polskie jest już w połowie X wieku tworem dojrzałym, bez odródkowych tendencji plemiennych, zaś Mieszko I zwany jest królem (rex). Z badań uczonych polskich wynika, że powstało ono przynajmniej wiek wcześniej. Momentem decydującym było połączenie dwu organizacji plemiennie-państwowych: Polan rozsiedlonych w Wielkopolsce i Wiślan w Małopolsce — w jeden twór państwowy o nazwie Polska. Nazwa ta pochodzi od słowa „pole” (Polanie, Polska) i pojawia się w źródłach pisanych bardzo wcześnie. Królowie polscy nie nazywają się przy tym „królami Polaków” — jak czyni to wiele ówczesnych europejskich dynastii, podkreślając w ten sposób słuszną dla nich rolę narodu — lecz mienią się królami Polski. Upatruję w tym istotny moment dla dalszego kształtowania się stosunków państwo — naród. Zwizdek tych dwu pojęć był dla nas od po-

czątku bardziej oczywisty niż dla większości naszych ówczesnych sąsiadów.

Zródłosłów słowa „Polska” wskazuje, że jej społeczność żyła nie z łupiestwa, nie ze zbójceckich napadów na sąsiadów, nie ze stałej ekspansji, lecz z roli. I chyba to jest powodem, dla którego jej nazwa pojawia się stosunkowo późno w ówczesnych kronikach. O państwach najeżdżających obce terytoria zawsze było słyhać więcej. Dawaly się poznać. O społeczeństwach rolniczych zaś z reguły było w historii ciszej.

O chłopskim pochodzeniu świadczą też ludowe legendy, głęboko zakorzenione w Polakach po dziś dzień. Wywodzą one pierwszą dynastię Piastów (do 1370 r.) z rodu chłopu kołodzieja, dobrego człowieka, który przyjął i nakarmił dwu obcych wędrowców, nie wiedząc, iż są wysłannikami Boga. A więc pierwsza dynastia polska wywodzi się nie z wielkich wojowników, nie z rycerzy, nie z walki na śmierć i życie, lecz z sielskiego obrazka. Tak w każdym razie chciał widzieć genezę swego państwa polski lud, gdyż dynastia w jej pierwszym okresie z nim się utożsamiała.

Jakaż uderzająca różnica np. wobec legend Nibelungów, w których krew i mord, podstęp i zdrada są w tym samym stopniu czynnikami historyotwórczymi, co odwaga i szlachetność.

Młode państwo polskie tworzyło się w naturalnych granicach albo ściślej: dążyło do nich. Były nimi Karpaty na południu i linia Morza Bałtyckiego na północy. Na wschodzie i północnym wschodzie osłaniało się ono bagnami Polesia i Bugo-Narwi, na zachodzie bagnami dorzecza Odry, przez które wiodło tylko kilka szlaków, łatwych stosunkowo do obrony. Kształt granic Polski z roku 1000 przypomina w dużym stopniu dzisiejszy.

Po zakończeniu wędrowki ludów styk ze światem zewnętrznym nie był chyba zbyt ożywiony poza wielkimi szlakami handlowymi, których tradycje sięgały czasów rzymskich. Do nich należał przede wszystkim „szlak bursztynowy”. Eksportowały też ziemie polskie wyroby z żelaza.

Gospodarka i wspólne formy życia, obok wspólnoty lub bliskości języka, odgrywały istotną rolę w umacnianiu świadomości związków łączących Polan, Wiślan i inne pomniejsze plemiona. Ale do istotnych czynników, przy pomocy których określają się narody, należy także — a może głównie — rozgraniczenie między swoimi i obcymi oraz obrona przed nimi.

Obok wspomnianych legendy o początku dynastii Piastów lud polski przechowuje w swej pamięci jeszcze jedną, chociaż chyba powstałą później: o polskiej księżniczce Wandzie z Krakowa, która wolała rzucić się w nurty Wisły i utonąć niż wyjść za mąż za Niemca. Sympatia w tej legendzie jest bez reszty po stronie Wandy.

Uderzał mnie w niej — kiedy byłem dzieckiem — jeszcze coś innego. Pradawni Polacy tak dalece nie mogli porozumieć się z Germanami, że w naj-



starszych swych legendach nazywają ich „niemy-mi”. (Można to też tłumaczyć: „nie my”, tzn. inni.)

I tu dochodzimy do następnego podstawowego składnika w przepisie na polskość — do stosunku do Niemców. Walka z Niemcami w ogromnym stopniu przyczyniła się do tego, że szybko zaczęliśmy stawać się społeczeństwem świadomym swej odrębności. Tu leży też zapewne odpowiedź na pytanie, dlaczego Polanie okazali się silniejszym czynnikiem państwowotwórczym niż Wiślanie (choć ci utworzyli własne państwo wcześniej): bo na nich spadało raz za razem główne uderzenie niemieckiego naporu na wschód, owego sławnego Drang nach Osten. Zmuszeni do obrony, a jednocześnie świadomi, iż przyczyną niemieckiej potęgi tkwiły w sprawności ich organizacji społecznej, walczyli z nimi, jednocześnie się ucząc. Oni też, Polanie, odczuwali moeniej potrzebę i celowość takiej silnej organizacji państwowej, która by pozwalała przeciwstawić na szeroką skalę zakrojonej strategii nie-

mieckiej strategii polską, rozwiniętą od Bałtyku po Karpaty.

Sygnalem alarmowym dla przyszłych Polaków było w VIII wieku niemieckie uderzenie na Słowian połabskich. Wtedy też zaczyna się proces powstawania państwa polskiego. Polanie postanowili zakreślić Niemcom granice od wschodu.

Z presją niemiecką wiąże się też decyzja chrystianizacji Polski, choć nie należy tego rozumieć w uproszczony sposób. Mieszko I w 966 r. pojął za żonę czeską księżniczkę chrześcijańską Dąbrówkę i przyjął chrzest, a wraz z nim uczyniło to całe państwo. W ten sposób zniweczył on formalny pretekst do kontynuowania niemieckiej „misji cywilizacyjnej” na wschodzie, do szerzenia wiary świętej na ziemiach polskich za pomocą miecza.

Warunki, w jakich podjął i przeprowadził tę decyzję, świadczą o wielkości tego pierwszego historycznego władcy Polski. Po pierwsze — nie

RYSZARD WOJNA NAUKI

przyjął chrześcijaństwo od sąsiadów zachodnich, co niosłoby ze sobą konieczność podporządkowania się kościelnej władzy niemieckiej, a co za tym było — politycznej. Po drugie — zapewnił Polsce dostęp do Rzymu i na zachód Europy innymi drogami niż niemieckie.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że chrześcijaństwo — to nie tylko problem wiary, lecz także krystalizujący się i w owym czasie wiodący model cywilizacji, a także i siła nośna upowszechniających się struktur feudalnych. W tym sensie przyjęcie przez Mieszka I chrztu, wprowadzające Polskę do ówczesnej Europy, było rezultatem dojrzałości już wcześniej w naszym kraju warunków ekonomiczno-klasowo-politycznych. Czynnikiem niemieckim był tylko katalizatorem przyspieszającym tę decyzję.

Władca młodego państwa polskiego widział też w chrześcijaństwie, we własnej polskiej hierarchii kościelnej, ogromnej wagi siłę centralizującą państwo, mimo wszystkich oporów, jakie chrześcijaństwo musiało napotkać w masach ludowych. Należy zaś zakładać, że z jego punktu widzenia nie było nic ważniejszego niż działanie na rzecz coraz większej spójności wykształcającego się organizmu państwowego.

Kiedy mówimy o konflikcie z Niemcami, to nie należy przez to rozumieć stałej, nieustającej walki zbrojnej. Bywały okresy zawieszenia broni czy względnej zgody, okupowane najczęściej koniecznością płacenia przez Mieszka I trybutu z jakiejś części jego ziem. Bywały też konfrontacje z pojedynczymi niemieckimi feudałami, roszadane następnie przez cesarza. A bywało też, że niemieccy pretendenci do cesarskiego tronu szukali poparcia u króla polskiego. Syn Mieszka I — Bolesław, któremu potomni nadadzą przydomek „Chrobry”, kilka lat spędził na dworze cesarza Ottona I w roli zakładnika. Było to po wielkiej zwycięskiej dla Polaków bitwie pod Cedynią w 972 r. Należy sądzić, że przyjął się tam z bliska organizacji cesarstwa i zagłębił w arkana wewnętrznej polityki niemieckiej.

W 992 r., po śmierci ojca, Bolesław Chrobry zostaje władcą Polski. Naczelnym zadaniem jest utrzymanie ostatnich terytorialnych zdobyczy (Mieszko I opanował na krótko przed śmiercią Śląsk, a przedtem Pomorze Zachodnie), rozstrzygnięcie sporów z Rusią, a nade wszystko — z uwagi na stosunki z Niemcami — zalegalizowanie pozycji państwa polskiego w ówczesnej społeczności państw chrześcijańskich.

Jego interes w tym względzie zbiega się z interesem cesarza Ottona III, dość nietypowego cesarza niemieckiego. Wywodzący się przez matkę z wladów Bizancjum, przez ojca — z Karolingów, dążył do utworzenia powszechnego państwa chrześcijańskiego, czego na kształt federacji chrześcijańskich królów pod swoim patronatem. Oznaczało to zmianę priorytetów w dotychczasowej polityce cesarstwa na niekorzystny ekspansji niemieckiej. Nie dziwne, że historiografia niemiecka nie zważa go we wcześniejszej pamięci, upatrując w nim fantazję i marzycielstwo, co w politycznym języku niemieckim nie jest komplementem.

W roku 1000 — a wiemy, jaką wymowę przydawało wyodrębnienie — działającym się na przełomie dwu tysiącleci — pod pretekstem pielgrzymki do

grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, który poniósł śmierć męczeńską w czasie wyprawy misyjnej do Prus, cesarz Otton III składał wizytę Bolesławowi Chrystusowi.

Ten moment dziejów Polski, mimo iż nie został po sobie żadnych trwałych konsekwencji politycznych, poza ukształtowaniem samodzielnej polskiej administracji kościelnej podporządkowanej bezpośrednio Rzymowi, jest przez całe pokolenia dziejopisarzy polskich eksponowany w szczególnie sposób. Rozpisywali się oni nad wspaniałością przyjeżdżającego, nad rozłożonym przez Bolesława przepychem, a nade wszystko nad gestem Ottona III. W czasie jednego z przyjęć zdjął ze swej skroni koronę i włożył ją na głowę Bolesława, mianując go „bratem i współpracownikiem cesarstwa”. Odbiorczy go też włóczył św. Maurycego z gwoździem z krzyża świętego.

Niektórzy z polskich kronikarzy chcieli widzieć w tym przyznaniu Bolesławowi tytułu suwerennego władcy, a nawet akt koronacji. W rzeczywistości był to akt wyzwolenia państwa zmuszanego jeszcze niedawno do płacenia trybutu i podniesienia jego władcy do rangi samodzielnego feudału (p.n.a. uskarża się na to niemiecki kronikarz Thietmar) w ramach koncepcji politycznej Ottona III, tj. owego uniwersalistycznego państwa, na czele którego stałby on.

Najważniejsze jednak w tym było zrównanie Bolesława z pozycją innych władców zachodnioeuropejskich. Była to jednocześnie pierwsza próba włączenia Polski jako podmiotu w rozgrywkę na zachodnioeuropejskiej scenie.

Myszę jednak, że jest jeszcze jeden powód, dla którego w polskich przekazach historycznych to wydarzenie zajmuje tak poczesne miejsce. Świadczy o tym, że w historii stosunków polsko-niemieckich

samym dokonuje się dalsze przesunięcie akcentów w polityce polskiej. Wielkopolska, bardziej uczulona na problem niemiecki niż którakolwiek inna dzielniczna regnum Poloniae, przestała wywierać bezpośredni wpływ na układ sił na dworze królewskim.

Wraz z Bolesławem Krzywoustym (1107–1138) losy Polski wchodzi znowu w ostry zakręt. Zgodnie z feudalnymi zasadami obowiązującymi w ówczesnej Europie, ten mądry skądinąd i dzielny król dzielił przed śmiercią królestwo między 4 synów, przyznając każdemu odrębną dziedziczną dzielnicę, i dodatkowo pięć przywłaszcza tytuł seniorów. Jej posiadacz — każdorazowo najstarszy w rodzinie Piastów — mając największe terytorium, miał sprawować zwierzchnictwo nad pozostałymi, a tym samym gwarantować utrzymanie więzi państwowej wszystkich księstw.

Odtąd przez dwa wieki ścierały się dwie tendencje: pogłębianiu podziałów przeciwstawiano dążenie do odbudowy zjednoczonego państwa. Tę ostatnią reprezentowali nie tylko poszczególni książęta polscy, lecz również obcy, pragnący zawiązać Polskę.

Nie wyciągamy jednak stąd pochopnego wniosku o osłabieniu wśród Polaków instynktu państwowego. Rozbicie uprzednio scalonych organizmów państwowych cechowało także dzieje wielu państw europejskich, z tym że Polska przetrwała je wcześniej niż inni.

To rozbieżności stało się w warunkach polskich ważnym czynnikiem stymulującym umacnianie się świadomości narodowej, i to wokół wysiłków zmierzających do odbudowy scentralizowanego państwa.

Rozdrobnienie władzy doprowadziło do jej znacznego osłabienia, co tym samym podniosło znaczenie tych grup społecznych, na których władza

królewskiego Stanisława poćwiartowanego w 1079 r. (kanonizowanego w 1254 r.) i upatrującego w tym przepowiednię, iż tak zrosnie się ciało rozbitnej politycznej Polski.

No i do tego dochodzi problem niemiecki. Wyludnienie kraju po najazdach mongolskich stało się dodatkowym czynnikiem uzasadniającym odwołanie się do kolonizacji niemieckiej, i nie tylko niemieckiej. Poczęły w Polsce powstawać, jak gzyby po dżudżu, osady i miasta, w których rozbrzmiewał język niemiecki. Rządzili się swoimi prawami (niekiedy „spolonizowanymi”) i byli niemal „sociolektami autonomicznymi”, zobowiązanymi tylko do niewielkich świadczeń materialnych na rzecz księcia. A że najazdy mongolskie cofnęły poziom ówczesnej cywilizacji w Polsce co najmniej o wiek, a jednocześnie koloniści niemieccy przychodzili uzbrojeni w najnowsze osiągnięcia techniki zachodniej, ich pozycja w Polsce poczyniała zagrażać często ludności miejscowej.

Tym większe w tym kontekście obawy budziły zbrojne antypolskie poczynania niemieckiego zbrojnego rycerza Najświętszej Marii Panny, zwanego w Polsce Zakonem Krzyżackim. Zaangażowany pierwotnie w wyprawę krzyżową, został on sprowokowany do Polski przez jednego z książąt mazowieckich w 1226 roku na wielkie nasze nieszczęście. Między innymi z niego i z jego tradycji zrodziło się w XVIII wieku nowoczesne państwo pruskie.

Zadaniem Zakonu miało być podbijanie i nawracanie ludności ówczesnych Prus. Rychło jednak zwrócił on swój miecz także przeciwko ziemiom polskim.

Wszystko to razem rozdziło w Polakach obawy przed nadmiernym umacnianiem się żywiołu niemieckiego na ziemiach polskich, tym bardziej, że żywe były w społeczeństwie wspomnienia takie, jak to opisane przez anonimowego kronikarza, żyjącego za czasów Bolesława Krzywoustego, kiedy wojska cesarza Henryka V w 1109 r., oblegając Głogów, na swych wieżach obleźniczych mieściły dzieci znaczących obywateli miasta, które zaszły się w ich rękach jako zakładnicy. (Scena ta podsuwa od razu inny obrazek: złożyli Niemiec szturmuje pozycję powstańców w Warszawie na Woli w 1944 r. miały przetrwać do panzeru dzieci polskie...) Mieszkańcy Głogowa przedkładali jednak wolność i wierność Polsce nad życie swoich dzieci. W wojnie tej wzięły też udział oddziały chłopstwa.

Szczególną rolę w tym umacnianiu się niemieczyny w Polsce odgrywały miasta rządzące się prawem niemieckim. Z jednego z nich, z Krakowa, w 1311 r. wysłała próba przeciwstawienia się procesowi jednoczenia Polski, podjętemu przez Władysława Łokietka (1306–1333). Do zbuntowanego rzytmu niemieckiego w Krakowie z niemieckim wojsłem Albertem na czele przyłączyli się jeszcze Sandomierczanie.

Ale wówczas procesy zjednoczeniowe były już nie do zatrzymania. Bunt w Krakowie został stłumiony. Fakt ten miał jednak poważne skutki „uboczne”. Umocnił w rycerstwie nieufność do miast, spowodował zmniejszenie ich pozycji politycznej w życiu kraju, a tym samym podważył w procesie kształtowania się narodu rolę mieszczaństwa. Będzie nam tego brakować w dwa wieki później, gdy wolność szlacheckie nie napotkają żadnej przeciwwagi.

W 1320 r. Władysław Łokietek, mając oparcie w rycerstwie i chłopach walczących po jego stronie oraz poparcie papieża, koronował się w Krakowie na króla Polski. Rozbicie dzielnicowe zostało przezwyciężone. Państwo polskie, choć nie obejmujące wszystkich ziem polskich, zaczęło znowu istnieć.

Przezwyciężenie podziału charakteryzującego ten okres feudalizmu w Europie dokonało się w Polsce szybciej niż w większości krajów Zachodu. Stało się to za sprawą coraz bardziej świadomego siebie narodu. Wola była razem krepawała skuteczną swobodę działania pomniejszych feudałów, choć nie brakowało obrońców interesów partoklarnych. Wspierała ona króla głoszącego i dającego dowody niezaleźności i niezawisłości.

Znamienne jest, że nawet w tym okresie, gdy w odczuciach ludzkich nad abstrakcyjnym dla wielu pojęciem ojczyzny górowało przywiązanie do stron rodzinnych, nie wytworzyły się w języku polskim słowa, które taką przeciwie rolę odegrały w rozwoju świadomości niemieckiej: *Heimat* i *Vaterland* — lokalna ojczyzna i ta rozumiana szeroko. W Polsce istniało tylko jedno pojęcie, świadczące o dojrzałości i spójności — jak na owe czasy — społeczeństwa. Ojczyzną była cała Polska. Wspólne były też kryteria określające polskość.

Przed Polakami otworzył się najświetniejszy okres dziejów ich państwa.

Syna króla Władysława Łokietka i jego następcę, Kazimierza (1333–1370), narażone jeszcze za życia na wielki. Po części z powodu wysokiego wzrostu, po części zaś ze względu na jego dzieło wewnętrznego scalenia i uporządkowania państwa przez wielkie przedsięwzięcia legislacyjne. Ale my odnotujemy tutaj co innego. Ten ostatni z linii Piastów na tronie polskim, przemierzając granice państwa na wschód przez włości Rusi Halickiej oraz zrzekając się na rzecz Zakonu Pomorza Gdańskiego i uznając zwierzchnictwo Czech nad Śląskiem, stał u początku nowych polskich przeznaczeń: odtąd przez cztery wieki — do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej — granice państwa nie będą się pokrywały ze stanem etnicznym. Konsekwencje tego okazały się rozliczne: przyniosły okresy świetności i zarodek upadku państwa.

CIĄG DALSZY ZA TYDZIEŃ

WPLYNĄCE z HISTORII

był i taki drogowskaz, że była szansa na inne ustawienie zwrotnic. Podkreślenie tego momentu przez Polaków (historiografia niemiecka traktuje to jako epizod bez znaczenia) jest swoistą polską deklaracją woli pokoju z Niemcami na zasadach równoprawnego partnerstwa.

Ale w dwa lata później Otton III już nie żył, a jego następca Henryk II Święty powrócił do tradycyjnej polityki niemieckiej wrogiej Polsce, upatrującej w jej samodzielnosci tamę uniemożliwiającą niemieckie rozprzestrzenianie się na wschód.

Bolesław Chrobry potrafił obronić państwo, odpierając w ciągu szesnastu lat trzy wielkie fale ofensywy niemieckich, zakończone w 1018 roku pokonem w Budziszynie.

Potem pojawia się zalek nowego genu w przyszłej historii Polski: wyprawa na Ruś w obronie interesów spokrewnionego wielkiego księcia Świętopełka i zdobycie Kijowa. Miecz Chrobrego wyszczerbiony o krótkie bramy miasta stanie się insygnium koronacyjnym królów polskich.

W wielkich liniach polskiej racji stanu pojawia się odtąd dwoistość, która będzie charakteryzować politykę polską aż po 1944 r.: obrona rubieży zachodnich w stałym starciu z Niemcami czy ekspansja na wschód, wciągająca Polskę w wiekowe konflikty z Rusią, a potem Rosją. W czasie II wojny światowej dwoistość ta przybierze wśród niektórych pravicowych formacji ruchu oporu politycznie samobójczy charakter pod nazwą „teorii dwu wrogów”, stawiającej na jednej płaszczyźnie Niemców i Rosjan.

Bolesław Chrobry był wielkim królem w ocenie potomnych. Współcześni wielkim królem natomiast ocierają ich różnie. Liczne wojny, również zwycięskie, wymagały mobilizacji ludzkich i materialnych zasobów kraju. Rodziło to niekiedy niezadowolanie, a nawet zniechęcenie społeczeństwa, wykorzystywane przez możnowładców, dla których Bolesław nie miał lekkiej ręki.

Pragnąc przekazać po swej śmierci scalone państwo, rządzone na zasadach centralistycznych, jako pierwszy koronował się w 1025 r. w Gnieźnie na króla Polski.

W niespełna dziesięć wieków później rodzący się polski ruch nacjonalistyczny (waham się przy tym słowie, nie wszystko w nim było na początku nacjonalizmem, ale o tym potem) weźmie wyszczerbiony miecz Chrobrego za swoje godło, a jego samego za swego patrona.

W istocie czasy Chrobrego były decydujące w procesie tworzenia się zębów narodu polskiego. Zwała organizacja państwa stanowiła ramy wyodrębnienia się społeczeństwa polskiego od innych, a sprężysta administracja torowała drogi dla wspólnych wszystkim zadań. Duma ze zwycięstw, szczególnie nad Niemcami, umacniała poczucie wspólnoty. Potrzeby państwa stwarzały bodźce dla rozwoju społeczno-gospodarczego. W procesie tym powstawanie fundamentów państwa i zaległówek narodu warunkowały się nawzajem. Zrodzone stąd poczucie więzi musiało być silne, skoro przetrwało nadchodzące ostre wstrząsy i burze, a nade wszystkim — rozbiście dzielnicowe.

Dalszych faktów odnotujemy przeniesienie przez kr. Kazimierza I Odnowiciela (1034–1058) w połowie XI wieku stolicy z Gniezna do Krakowa. Tym

ta się opierała, przede wszystkim rycerstwo, uwikłanego w konflikty klasowe na dwu frontach: z możniejszymi od siebie oraz z chłopstwem. A korzyści, jakie z tego mogły dlań płynąć, stały zmniejszały się w miarę postępującego podziału królestwa.

Jednocześnie właśnie rycerstwo, odpowiedzialne za obronę ojczyzny, zdawało sobie coraz bardziej sprawę ze słabości systemu dzielnicowego. Przeciwników zaś miało potężnych: Niemców podporządkowujących sobie na zasadzie lenna kolejne ziemie polskie i pracujących na zachód Mongołów. Skutki najazdu tych ostatnich można porównać tylko z ludobójczą polityką hitlerowców w Polsce w toku II wojny światowej. Z tego też łona, rycerstwo, przychodziło poparcie dla tych pretendentów do władzy, którzy przeciwstawiali się naciskom decentralistycznym feudałów działali na rzecz zjednoczenia państwa.

Wytworzało się zatem coś w rodzaju opinii społecznej, wywierającej coraz większy wpływ na sprawy publiczne, a nawet... na wybór księcia. Wincenty Kadłubek, autor *Kroniki polskiej* z przełomu XII i XIII wieku, głosił, że „nie można Polakom odebrać prawa wyboru księcia, bowiem nie ma różnicy, czy będą mieli bezużytecznego, czy nie



będą mieli wcale”. Spotykamy się u niego też z taką uwagą: „Słusznie traci prawo do panowania ten, kto nadużywa udzielonej mu władzy”.

W źródłach pisanych z tego okresu pojawia się już określenie *gens polonica*, świadczące, że państwa nie utożsamia się tylko z władcą, lecz że dostrzega się również jego społeczność.

Obok rycerstwa idea zjednoczenia państwa znajduje żywe echo w kościele katolickim. W większości już spolonizowanej hierarchii ujawnia się w ten sposób dążenie do utrzymania odrębności kościoła polskiego od niemieckiego, zmierzającego do rozciągnięcia wpływów na ziemie polskie. Za jednością państwa przemawiały też względy gospodarcze. Z posiekanych na drobne księstwa terytoriów trudno było ściągać należne opłaty, tym bardziej, że granice diecezji nie pokrywały się z politycznymi. O stanowisku kościoła świadczy legenda opowiadająca o zrośnięciu się ciała biskupa kra-

Zdarza się to najczęściej innym. Niewykluczone jednak, że któregoś dnia przydarzy się właśnie tobie. Może będziesz sam, a może będzie z tobą przyjaciel... A zacznie się wszystko tak, jak zaczynało się już wiele razy. Zobaczyć coś, co przyciąga waszą uwagę. „Coś opada nad las!” — powiesz do przyjaciela. Jeżeli jesteście odważni, pójdziecie między drzewa, tam gdzie opadło światło i coś migie wam między pniami. Pojście bliżej, bliżej, coraz bardziej zaintrygowani i waszym zdumionym oczom ukaże się dziwny, dysoidalny kształt. Na spotkanie być może wyjdą jakieś istoty. Być może od tej chwili nie będziecie już niczego pamiętać, w waszej świadomości pojawi się przerwa, czarna plama, z którą długo będziecie walczyć, starając się przypomnieć sobie, co takiego zdarzyło się od chwili, gdy zobaczyliście te dziwne stwo-

ry. W końcu pójdziecie do lekarza, a jeśli ten wprawi was w hipnotyczny trans, opowiecie mu historię, w którą sami, na jawie, nie będziecie w stanie uwierzyć. Opowiecie więc lekarzowi, jak wprowadzono was do wnętrza statku i położono na jakimś stole. Obok krzątać się będą tajemnicze, nigdy przedtem nie widziane postacie. W rękę owych istot pojawią się nieznane wam instrumenty. Zostaniecie zbadani od stóp do głów....

I nialo kto uwierzy w waszą historię. Zapamiętacie ją jednak do końca życia. I do końca męczycie się będzie pytanie: kim były istoty z dysku, które owego dnia wyszły wam w lesie na spotkanie?

(ZBIGNIEW BŁANIA — „Krajobraz UFOlandii”)

Niezidentyfikowane obiekty popularnie zwane „latającymi spodkami” (a w Polsce „latającymi talerzami”) od przeszło trzydziestu lat intrygują opinię publiczną na całym świecie. Raporty o spostrzeżeniu na niebie dziwnych latających światel i obiektów napływają niemal codziennie. Trudno więc problem bagatelizować. W amerykańskich badaniach przeprowadzonych przez słynny Instytut Galupa w listopadzie 1973 roku wykryto, że aż 15 milionów Amerykanów wie, iż widzieli coś, co mogą nazwać latającym spodem, większość z nich nikomu jednak o tym nie zameldowała. Bowiemy UFO to temat wstydliwy i niegodny nauki, a ten, kto opowiada o swoim zetknięciu z latającym spodem, nieuchronnie narażony jest na śmiech i drwinę. Nie więc dziwnego, że wielu obserwatorów woli milczeć.

Od dłuższego czasu można zaobserwować charakterystyczne zjawisko; coraz więcej naukowców rezygnuje ze skrajnego sceptycyzmu i niewiary w istnienie UFO. Cóż z tego, skoro w obawie przed ośmieszeniem zgłębiają tajemnicę latających obiektów w kręgu rodziny lub najbliższych przyjaciół. Amerykański astrofizyk, Jacques Vallee nazywa grupy uczonych potajemnie zajmujących się UFO „Niewidzialnymi Akademiami”.

Wielokrotnie padają już sugestie, a nawet konkretne propozycje, aby studiami nad UFO zajęła się jakaś organizacja o zasięgu światowym, np. UNFESCO lub ONZ.

Wśród wielu koncepcji starających się wyjaśnić tajemnicę latających spodków, najwięcej zwolenników zyskała sobie teoria, że UFO są pojazdami jakiejś cywilizacji kosmicznej.

General hiszpańskiego lotnictwa Castro Cervero w wywiadzie dla prasy powiedział: — Osobiście obserwowałem jeden z latających spodków przelatujący nad moim miastem Sabala w pobliżu Saragossy. Był to niezwykle jasny obiekt, który wydawał się pozostać w bezruchu przez długi czas, a następnie wystrzelił w niebo z ogromną szybkością w kierunku Egea de los Caballeros pokonując dystans 20 km w czasie krótszym od 2 sekund. Zaden wyprodukowany przez człowieka pojazd nie jest w stanie rozwinąć takiej szybkości. Moja opinia jest następująca: UFO są statkami kosmicznymi pozaziemskiego pochodzenia.

Najlepszy pilot francuski z czasów drugiej wojny światowej P. Closerman: — Latające spodki są pochodzenia pozaziemskiego. Ani Rosjanie, ani Amerykanie nie są w stanie zbudować maszyn tego rodzaju. Przewyższa to możliwości naszej współczesnej nauki.

Amerykański astronauta Edgar Mitchell: — Wierzę, że latające spodki należą do kogoś — a tym kimś jest obca cywilizacja.

Można przytoczyć kilka setek wypowiedzi pochodzących od naukowców, wyższych oficerów wojskowych, pilotów. Wszystko to sprawia, że najwyższy już czas, aby podjąć poważne i szczególnie badania naukowe pojawiających się na naszym niebie zagadkowych tworów.

Stwierdzenie, że setki tysięcy ludzi opowiadają swoje przeżycia związane z zagadkowymi latającymi obiektami jest ponad wszelką wątpliwość prawdziwe.

Cud z Fatimy

13 października 1917 roku w małej portugalskiej wiosce Fatima zebrał się tłum w oczekiwaniu na cud, ponieważ troje dzieci zapewniali, że wydarzenie takie będzie miało miejsce. Dzieci twier-

dziły, że kilkakrotnie widziały „istotę”, która schodziła z nieba w kuli światła. Wielu duchownych ustosunkowało się wrogo do opowieści dzieci, które nawet zamknęli na kilka dni do więzienia. W czasie jednego ze spotkań „istota” zapowiedziała, że w celu przekonania wszystkich niedowiarków, w październiku nastąpi wielki cud. Na miesiąc przed zapowiedzianym terminem miało miejsce kolejne pojawienie się „istoty”. Tym razem była jednak pewna grupa świadków, którzy widzieli „kulę światła”, a nawet niektórzy — białą „istotę”, która z niej wyszła, a później wystartowała w kierunku Słońca.



Równy w miesiąc później odbył się zapowiedziany cud. Jednym z jego świadków był profesor Almeida Garrett z Uniwersytetu Coimbra, który tak opisał owo zjawisko: — Mocno padało, deszcz sypał wkoło ubrań. Nagle słońce zaświeciło przez gęste chmury, które je zakrywały. Wszyscy przeczuli w tamtym kierunku. Wyglądało to jak dysk o bardzo wyraźnie określonym kształcie. Nie było to oślepiające. Nie sądzę, aby można było to porównać do ciemnego srebrnego dysku, jak określił to później ktoś z Fatimy. Nie. To raczej posiadało wyraźną zmieniającą się jasność, którą moż-

powietrzny o fantastycznych możliwościach kinetycznych. Aby jednak nie obniżać morale walczących żołnierzy dowódcy mówili, że obserwowane w powietrzu diwy to tzw. „ogień św. Elma” lub „statyczna elektryczność”. W 1943 roku powołano w Anglii specjalną grupę badawczą, która działając w ramach tajnego programu usiłowała odpowiedzieć na pytanie, czym są tajemnicze obiekty? Również w USA rozpoczęto w 1947 roku prace nad UFO.

Oto jeden z typowych dla drugiej wojny światowej opis spotkania z tajemniczym obiektem: „22 grudnia 1944 roku, doświadczony pilot z 415 nocnej eskadry myśliwców oraz operator pokładowego radaru zostali kompletnie zaskoczeni i zaskoczeni, kiedy znajdowali się 10 tysięcy stóp nad ziemią, lecąc w misji bojowej nad Hagenu w Niemczech. Z przeciwną nadbieżnością z wielką szybkością jakieś dwa świecące obiekty. Usadowiły się za opłotem samolotu i mimo manewrów pilota, mających na celu pozbycie się nieproszonych gości, obiekty precyzyjnie reagowały na każdą próbę pozbycia się ich, utrzymywały swoją pozycję za opłotem samolotu, a więc zachowywały się tak, jak w naszym pojęciu zachowywać się może jedynie coś, co znajduje się pod inteligentną kontrolą”.



— Wierzę zdecydowanie, czy mi że-
zwalcie wierzyć w ich istnienie?
Rys. SZYMON KOBYLIŃSKI
„Szpilki”

„Latające spodki” nad Polską

W literaturze ufologicznej publikowanej na Zachodzie można przeczytać o polskich obserwacjach UFO. Są one jednak nieliczne i źle udokumentowane, oparte często na opowieściach z drugiej czy nawet trzeciej ręki.

Jedną z takich historii zdarzyła się 21 II 1959 roku w Gdyni. Kilkunastu pracowników tamtejszej stoczni widziało wówczas obiekt, który zleciał z nieba z olbrzymią szybkością i wpadł do portowego basenu. Jednakże badania prowadzone przez nurków nie przyniosły żadnych rezultatów. Wier-

głosi, że kilka dni po upadku do morza niezidentyfikowanego przedmiotu strażnicy portowi znaleźli na plaży niezwykłą istotę ubraną w dziwny uniform. Istota ta mówiła w nieznanym języku. Część twarzy i włosy miała spalone. Stwór ten został ponoć zabrany do szpitala, odizolowany i poddany medycznym badaniom. Materiał, z którego sporządzony był „kostium” nie przypominał żadnego ze znanych materiałów. Był to — jak się powiada — rodzaj cienkiego metalu. Podobno istota ta różniła się od nas liczbą palców u rąk i nóg, a system krwionośny — jak twierdzi francuski autor Guy Tarade w książce „Spodki latające a cywilizacja kosmiczna” — był poprzeczny. Kiedy lekarze zdjęli z jej ramienia jakąś opaskę, przestała żyć.

Pod koniec lat pięćdziesiątych dziennikarz i pisarz Andrzej Treпка, zainteresował się problemem latających spodków i zgromadził pokaźny zbiór opisów. Przytoczę jeden z nich:

„Nazwam się Jerzy Jankowski. Jestem absolwentem polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego. W sierpniu 1958 roku przebywałem na obozie wojskowym na Dolnym Śląsku. W nocy z 13 na 14 VIII o godzinie 23.30 spostrzegłem (piszę w liczbie mnogiej, ponieważ świadkami zjawiska było kilkunastu moich kolegów, którzy mogą potwierdzić relację, o której piszę, na pin, usłuchanie, pod kątem 30-40 stopni w stosunku do powierzchni Ziemi, trzy świecące kule o średnicy około 30 cm. Kule ułożone były w symetryczny trójkąt, zmieniły względem siebie położenie (raz np. dwie były u góry, raz u dołu). Zmiana położenia odbywała się w odstępach co 2, 3 minuty. Odcień światła był niejednokrotnie — od jasnej czerwieni, przez pomarańczowy, do żółtego. Kule znajdowały się ponad chmurami, ponieważ były nimi niekiedy przesłaniane.

Początkowo przypuszczaliśmy, że obserwowane zjawisko związane było z jakimiś pracami wojskowymi. Jednak na nasze pytanie żaden z oficerów nie potrafił na ten temat powiedzieć. Zapewniali raczej, że widoczne kule nie mają nic wspólnego z ćwiczeniami wojskowymi, choćby dlatego, że miejscowa jednostka przebywała wówczas na odległym poligonie i koszarzy zajęte były prawie wyłącznie przez studentów. Nie widzę także żadnej możliwości, aby obserwowane kule mogły być balonami, choćby ze względu na sam fakt świecenia i zmiany światła aż do wygaszenia włącznie”.

Astronauta i UFO

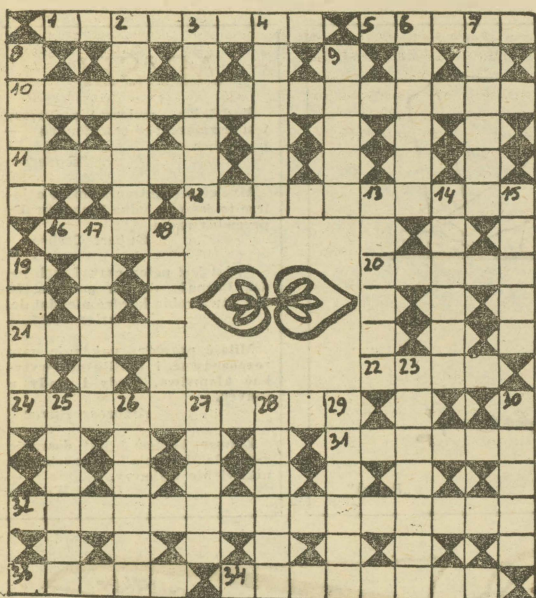
J. Berier i H. Gallat są autorami „Księgi tajemnic”. Przyciągają w niej wiele różnów, jakie odbyły się między astronautami „Apollo 11” a bazą na Ziemi. Najbardziej tajemniczo, wręcz sensacyjnie brzmią słowa Armstronga, który wykrzyknął:

— Są tu olbrzymie obiekty, sir! Olbrzymie! O Boże! Są tu także inne statki kosmiczne! Ustawione po drugiej stronie krateru! Są na Księżycu i obserwują nas!

Jeżeli nie był to żart ze strony Armstronga (podobno astronauta często żartuje), to nie można mieć żadnych wątpliwości, że widział on statki kosmiczne na Księżycu. A to, że po powrocie na Ziemię wszyscy astronauta w czasie konferencji prasowych kategorycznie zaprzeczyli jakoby zetknęli się ze statkami pozaziemskiego pochodzenia jest zrozumiałe; z całą pewnością nie o wszystkim wolno im mówić.

Jeżeli więc Armstrong nie żartował... Czymże w takim razie są te zadziwiające kształtem, szybkością ruchu i zdolnościami manewrowania powierzone obiekty? Realnie, obiektywnie istniejącymi przedmiotami zdolnymi do lotu w atmosferze i lądowania na ziemi czy obrazami, które w jakiś zdumiewający sposób pojawiają się przed oczami wiarygodnych i poważnych skądinąd obserwatorów? Zie zinteretowanych, błędnie postrzeganych a dobrze znanych nam rzeczami (samoloty, meteoroloty, balony) czy może produktem wysoko rozwiniętej technologii z gwiazd (rodzajem sond kosmicznych)? A może latające spodki to jakaś nowa choroba psychiczna, która ogarnęła setki tysięcy ludzi na świecie, tych którzy twierdzą, że takie tajemnicze obiekty rzeczywiście widzieli?

Rozwiązanie zagadki UFO może okazać się jednym z najdonioślejszych i największych odkryć ludzkości. Profesor fizyki atmosfery z Uniwersytetu Arizona, James McDonald, po przestudiowaniu kilkudziesięciu obserwacji i przeprowadzeniu wywiadów z przeszło 500 świadkami, stwierdził: — Problem niezidentyfikowanych obiektów latających jest największym problemem naukowym naszych czasów.



KRZYŻÓWKA NR 2

POZIOMO: 1) fortel, wybieg, 5) zespół, 10) godność ludzka, 11) przyroda, 12) skondensowany produkt spożywczy, 16) polawiany ze względu na tłuszcz, skórę i kły, 20) wywar z kości, mięsa i jarzyn, 21) remsta, 22) barwi lakmus na czerwono, 24) komfortowy pokój hotelowy, 31) zaokrąglony brzeg deski, 32) aliant, sojusznik, 33) nie jeden na porębie, 34) rodzaj mięsa wieprzowego.

PIONOWO: 2) część ulicy, 3) placek biszkoptowy przekładany bakiłami, 4) głaz kapusty, 6) muzulmańskie fatum, 7) powolny taniec dworski z XVI—XVII wieku, 8) aktorska arena, 9) cugle, wodze, 13) Norweg albo Szwed, 14) pozostałość, 15) korpus, 17) odmiana wczesnych jabłek, 18) siedmioosobowy zespół, 19) świat roślinny, 23) z barokowym pałacem Jana III Sobieskiego, 25) kulista ozdoba przystrojonych nici, 26) jedna ze stron monety, 27) uczeń seminarium duchownego, 28) miłośnik piękna, 29) kapelusik damski bez runda, 30) ułańska broń.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 12 lutego.

Do szlifowania szyn

W Instytucie Transportu Kolejowego w Charkowie skonstruowano specjalny wagon, przeznaczony do szlifowania szyn kolejowych. Wagon ten nie tylko szlifuje szyny, ale także zbiera wszystkie pozostałości po szlifowaniu.

Aerozol leczy

Weterynarze z Suzdała wykonują iniekcje bez... strzykawek. Młode cielęta (z Suzdańskiej fermy hodowlanej) umieszczają się w oddziale

Telegrafiany z Kraju Rad

aerozolem, gdzie przy pomocy generatora-rozpylacza wypełnia się pomieszczenie „leczniczą mgłą”. Tą metodą wykonuje się również wszelkie szczepionki. Zabieg inhalacji cieląt trwa 40–60 minut. Nowa metoda jest bardzo efektywna — w porównaniu z tradycyjnymi zastrzykami zużywa się dwukrotnie mniej antybiotyków.

Rowerem na Syberię

60-letni mieszkaniec Pskowa odbył podróż po Syberii na rowerze. Jego pojazd, wyprodukowany w jednej z fabryk w Białoruskiej SRR znakomicie zniósł trud podróży, a jeszcze lepiej jego pasażer.

Choć już Hipokrates przed 24 wiekami w swym dziele „O klimatach, wodach i miejscach” zwracał uwagę na znaczenie drzew i lasów dla zdrowia człowieka, do dziś jednak nauka nie powiedziała wszystkiego na temat dobroczynnego wpływu lasu. Wprawdzie wiadomo powszechnie, że przebywanie na terenach leśnych służy zdrowiu — o czym świadczą także exodus mieszkańców miast do lasów w każdy wolny dzień — na pytanie „dlaczego” uzyskuje się ogólnikowe odpowiedzi.

Nawet sami naukowcy mówią o słabym jeszcze poznaniu biologicznego oddziaływania lasów na warunki wypoczynku ludzi. Głębiej wniknięto w zagadnienia klimatu leśnego pod kątem fizycznych procesów regulacji ciśnienia barometrycznego, wpływu na wilgotność powietrza i gleby, łagodzenia kontrastów temperatury, czy rozproszenia światła. Średnia dobową temperatura powietrza w lesie jest latem o kilka stopni niższa, a w zimie nieco wyższa od temperatury powietrza na otwartej przestrzeni. Zdaniem wielu badaczy, las sprzyja także zwiększeniu opadów, gdyż stanowi naturalną przeszkodę dla wiatrów. Prowadzone obserwacje wskazują, że zmniejszenie powierzchni lasów na jakimś obszarze o 10 procent powoduje obniżenie rocznej sumy opadów również o około 10 procent.

Las jest naturalnym filtrem powietrza i producentem tlenu. Niektóre źródła podają, że jedno drzewo wytwarza w ciągu 10 lat tyle tlenu, ile człowiek zużywa w okresie 20 lat; hektar sosnowego lasu wytwarza rocznie około 8 ton tlenu. Lasy iglaste — zarówno sosnowe, świerkowe, jak i jodłowe najintensywniej asymilują dwutlenek węgla. Na jednym metrze kwadratowym są one zdolne zasymilować w ciągu roku około 1300 gramów dwutlenku węgla i przerobić go na związki organiczne. Nawet tropikalna, stale zielona puszcza, ustępuje pod tym względem borom iglastym.

Z dużą dokładnością zbadano również funkcje ochronne lasu ograniczające skutki emisji pyłów, gazów przemysłowych i spalin. Ustalono, że 1 ha lasu bukowego może zatrzymać blisko 70 ton pyłu. Badania amerykańskie dowiodły, że w jakim stopniu las wycisza hałas. Każde 30 m kwadratowych powierzchni lasów zmniejsza jego natężenie o 6–8 decybeli.

Biorąc pod uwagę naturalne właściwości drzewostanów naukowcy jugosłowiańscy szacują, że „pozaprodukcyjna” wartość lasów jest 10-krotnie

LAS LECZY

wyższa od wartości rocznego przyrostu masy drzewnej na naszym globie. Bez względu na margines błęd, jaki zawierać mogą powyższe oceny — w sprawie tej są bowiem pewne rozbieżności między naukowcami — wszyscy są zgodni, że ekonomiczna rola lasów nie może w żadnym razie przesłaniać ich przyrodniczego znaczenia.

Argumentacji tej przydają siły mniej na razie poznane lecznicze właściwości lasów. Biologiczne oddziaływanie lasów na zdrowie człowieka polega głównie na wydzielaniu przez rośliny substancji niszczących drobnoustroje. Dzięki m.in. fitoncydom w powietrzu leśnym znajduje się 2–3 razy mniej bakterii chorobotwórczych niż w okolicach bezleśnych. Jak wynika z badań naukowców radzieckich, powietrze w młodym borze sosnowym jest prawie sterylne; zawiera zaledwie 200–300 komórek bakteryjnych w metrze sześciennym. Mniej niż dopuszczają normy czystości sal operacyjnych.

Obliczono, że 1 ha lasu liściastego wydzielają

w okresie letnim 2 kg fitoncydów lotnych, a boru iglastego — 5 kg.

Substancje lotne wydzielane przez czeremchę, glóg, porzeczkę czarną (leśną), jesion, buk i dąb — korzystnie wpływają na system nerwowy człowieka. Potoczna nazwa „balsamiczne” powietrze leśne ma w świetle badań pełne uzasadnienie. Leczniczą rolę spełniają bowiem również olejki eteryczne wydzielane przez rośliny iglaste, a w tym szczególnie jałowce. Szacuje się, że 1 ha porośnięty jałowcem dostarcza w ciągu doby około 30 kg olejów, które podobnie jak olejki wydzielane przez inne krzewy i drzewa iglaste, korzystnie wpływają na leczenie w e-lu chorób, a wśród nich gruźlicę płuc.

Najbardziej korzystne warunki dla regeneracji zdrowia i sił człowieka istnieją w lasach górskich, gdzie ze względu na konfigurację terenu mamy do czynienia z koncentracją zdrowotnych substancji w drzewostanach. Medycyna poznała się na pływających stadach korzyści jeszcze przed uzyskaniem dokładniejszych wiedzy w tej mierze. Górskie uzdrowiska klimatyczne odegrały znaczącą rolę w historii rozwoju lecznictwa.

Jednakże postęp, jaki poczyniono pogłębiając wiedzę o biologicznym oddziaływaniu lasu na człowieka, jest za mały, aby móc świadomie i celowo kształtować środowisko leśne dla potrzeb medycyny oraz wypoczynku. Niedostateczne i fragmentaryczne informacje na ten temat docierają do praktyków leśników zajmujących się doбором gatunków drzew i krzewów leśnych oraz wykonujących zabiegi hodowlane. Naukowcy podstawy takiego gospodarowania — podkreślają naukowcy Instytutu Badawczego Leśnictwa z Krakowa — są niewystarczające. Uzupełnienie tej luki jest zadaniem pracowników nauki związanej m.in. z fizjologią człowieka, fizjologią wypoczynku, klimatologią i — oczywiście — leśnictwem.

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAJEC: 7–9 Hipodrom (radzieckiej, sensacyjny), 12–14 Colaroi — zdobywca kosmosu (polskiej, dziecięcy). Bez miłości (polskiej), dramat psychologiczny, **GORLICE:** 8–13 Dziewczyna na jeden sezon (rumuńskiej, dramat psychologiczny), **GRYBÓW:** 9–11 Kiedy będzie śnieg (radzieckiej), dramat psychologiczny, 13–15 Brunet wieczorową porą (polskiej, komedia), **JABŁONKA:** kino nieczynne, **JORDANÓW:** 9–10 Bilans kwartału (polskiej), dramat psychologiczny, 12 i 14 Księżka i żebrak (panamskiej, kostiumowy), **KROŚCIEŃKO:** do 10 Wilk graje (NRD, dziecięcy), **Szczeciń:** 3 (USA, przygodowy), 12–14 Robert i jego małpka (CSRS, dziecięcy), **Dyl Sowidzka (NRD, kostiumowy), KRYNICA:** 8–13 Gorączka sobotniej nocy (USA, muzyczny), **LIMANÓWA:** 9–10 Sukcesja (węgierskiej,

dramat psychologiczny), 11–14 Proszę słońca (polskiej, dziecięcy), **Panny z Wilka (polskiej, dramat psychologiczny), LUBEN:** 10 Autostopowicz (CSRS, dramat psychologiczny), 14 Ja już będę grzeszyć (CSRS, komedia satyryczna), **Niezwykła Sarah (angielskiej, kostiumowy), ŁABOWA:** 12 i 14 Łato z kowbojem (CSRS, komedia), **Umarli rzucają cień (polskiej, dramat społeczny), MSZANA DOŁNA:** 9–10 Droga szkieletów (rumuńskiej, kostiumowy), 11–14 Jak Iwanuska szukał eudu (radzieckiej, dziecięcy), **Panny z Wilka (polskiej), dramat psychologiczny), MUSZYNA:** 9–11 Hazardzista (polskiej, dramat społeczno-obyczajowy), 12–14 Magiczny kamień (NRD, dziecięcy,

Zycie jest piękne (radziecko-włoskiej, sensacyjny), **NOWY SĄCZ — Podalce:** 11–18 Pies, który śpiewał (rumuńskiej, dziecięcy), **Ukochna zona (włoskiej, komedia), NOWY TARG:** Kino nieczynne, **PIWNICZNA:** 10–11 Dyrektor do wszystkich (rumuńskiej, komedia), 13–14 Niech żyją duchy (CSRS, dziecięcy), **Bestia (polskiej), dramat psychologiczny), POKONIN:** 9–11 Gwiazda nadziei (radzieckiej, ludziumowy), 12–14 Cyrk w cyrku (CSRS-radzieckiej, komedia), **Marysia i Napoleon (polskiej, kostiumowy), RABA WYZNA:** 9 i 12 Anno Domini 1573 (ugosłowiańskiej, kostiumowy), 13–14 Pod Borsuczą Skatą (CSRS, dziecięcy), **Test pilota Pirxa (polskiej, przygodowy), RAB-**

KA: 9–10 Konik Garbusek (radzieckiej, dziecięcy), **Bitwa o Midway (USA dramat wojenny), 13–14 Konik Garbusek (radzieckiej, dziecięcy), Ojciec królowej (polskiej, kostiumowy), RYTRÓ:** 9–10 Czeka na pana dziewczyna (radzieckiej, komedia), 13–14 Jesienne dzwony (radzieckiej, dziecięcy), **Abba (szwedzkiej, muzyczny), STARY SĄCZ:** 9–11 Amator (polskiej, dramat społeczny), 13–15 Dziewczyna, która lubi marzyć (NRD, dziecięcy), **SZCZAWNICA:** 9–14 Przygodowy małpki Nuki (radzieckiej, dziecięcy), **Trądowa (polskiej, melodramat), TYMBARK:** Kino nieczynne, **ZAKOPANE — Giewont:** 9–13 Czarny korsarz (włoskiej, przygodowy), 14–18 Ułana — wódz Apaczów (NRD, młodzieżowy), **Ziemia obiecana (polskiej, dramat społeczny). (W)**

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka, (z-ca redaktora naczelnego), Jerzy Leśniak, Adam Górzalek (redaktor naczelnego), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Adas redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, 22-75-88 wewn. 238, telex 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” naterenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłać za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Księgarnia Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksowy 28647 K-3



Ros Bateni

— Ja wele nie uczyć się na własnych błędach. Ja wykorzystuję cudze błędy.

„Punch”

MYŚLI

Z dzikich zwierząt najgorszy jest oszczerca; z oswojonych — pochlebca.

Diogenes

Mysleć o pojutrze zamiast o jutrze to jeszcze jedna forma braku przewidywania.

Gilbert Cesbron

Świat jest pełen porządných ludzi. Poznaje się ich po tym, że draństwa robią bardzo nieudolnie.

Charles Péguy

Miłość prawdy nakazuje nam rozpoznawać i bezlitośnie wytykać kłamstwa, błędy i wady u innych.

Ambrose Bierce

Zawsze błędem jest dawanie rad; ale dawanie dobrych rad nikt ci nie wybaczy.

Oscar Wilde

Anegdotki

Nie ma mocnych

Na początku lat pięćdziesiątych Leon Schiller, piastujący godność dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie, został pozbawiony tego stanowiska. Wyszedłszy z teatru poprosił w kiosk o papierosy „Moene”.

— „Mocnych” nie ma — odparła sprzedawczyni.

Schiller pokijał wtedy głową i rzekł:

— Ma pani rację.

Hydraulik

Do łazienki niespodziewanie wchodzi hydraulik. Młoda dziewczyna siedzi w wannie i rozpaczliwie stara się zasłonić, czym się da. Zdziwiony hydraulik, zauważa z nieznanym spokojem: — Cóż to, nigdy nie widział pani hydraulika?

Córka

Matka do dorastającej córki:

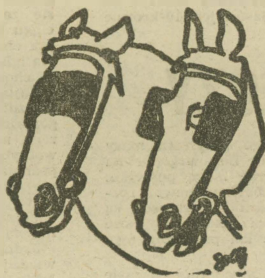
— Proszę, abyś wróciła z tej randki najpóźniej o godzinie dziewiątej.

— Ależ, mam, ja nie jestem już dzieckiem!

— Właśnie dlatego.

PIĘKNE!

Indyjska legenda tak oto wyjaśnia historię stworzenia kobiety: „Brahma wziął świeżość róży, lekkość liścia, aksamit brzoskwini, spojrzenie sarny, płacz chmury, wesołość promienia słonecznego, nieśmiałość zająca, próżność pawia, miękkość puchu, twardość diamentu, smak miodu, okrucieństwo tygrysa, gdakanie siołki i gruchanie gołębia. Zmieszał to wszystko razem i ukształtował kobietę. Była powabna i pociągająca”.



— Moje klapki są jednak lepsze niż twoje.

Rys. SZYMON KOBYLIŃSKI
„Szpilki”



Dla palczy

Jeden z amerykańskich producentów papierosów zastosował sproszkowany i bezwonny ser jako dodatek do filtrów. Badania bowiem wy-

W Kalifornii natomiast rozwija działalność „Klub Rozwiedzionych Panów”, a w Nowym Jorku — „Związek Rozwiedzionych”, posiadający liczne oddziały w 30 różnych miastach USA. Łączy ich podobno



CIEKAWOSTKI



kazały, że filtr serowy pochłania 80 procent szkodliwych składników dymu — nikotyny i smoły, podczas gdy filtry z watą absorbują nie więcej niż 50 procent. Papierosy z serowym filtrem nie znalazły się jednak na rynku.

nie tylko wspólny los, ale i cel: ochrona przed... recydywą.

Kluby panów

„Klub Pogodzonych z Losem Pantoflarzy” zrzesza wyłącznie panów, którzy — po krótszym lub dłuższym oporze — ulegli w walce z żoną. Działalność w Paryżu. Niestety, tylko „na użytek wewnętrzny” Francuzów.

Ptaki i grypa

Ptaki dziko żyjące w przyrodzie są zdolne do sygnalizowania zbliżającej się fali wirusowych chorób zakaźnych. Częstokroć krążące wirusy grypy dają się u ptactwa wcześniej rozpoznać niż u ludzi. W Niemieckiej Republice Demokratycznej gdzie zaobserwowano to zjawisko, rokrocznie ornitologzy chwytają wiele ptaków, poddając je szczegółowym badaniom.

Joanna Wilińska

Ciotka Ewelina

Ciotka Ewelina obrzuciła baczynym spojrzeniem nakryty do podwieczorku stół. Wyglądał zupełnie nieźle. Stary John był już wprawdzie trochę niedołężny, ale ciągle jeszcze wspaniale czyścił srebro.

— Cóż, wszyscy się starzejemy — westchnęła, siadając w fotelu.

Kończy dziś 75 lat i wkrótce cała rodzina zjedzie się, aby złożyć jej życzenia. Ból w nodze znowu się odezwał, przypominając o konieczności podjęcia nieprzyjemnej decyzji. Ciągle jeszcze nie umiała odpowiedzieć na pytanie: komu z jej siostrzeńce i bratanków tak bardzo zależy na przyspieszeniu otwarcia testamentu, że nie zawahał się...

Ostatecznie dom był już stary i stopień schodów prowadzących na taras mógł się załamać pod ciężarem jej osoby. Potarła lekko bolącą nogę. Pomyśleć, że gdyby nie spadła na rozslawiony i wysłany poduszki leżak, lecz o pół metra dalej. Ale hamulce nowego Rolls Royce'a w żadnym wypadku nie zawiodłyby bez pomocy z zewnątrz.

— Mam jeszcze niezły refleks — uśmiechnęła się, przypominając sobie jak w ostatniej chwili skrzyła w świeżo zaorane pole Brow-

nów. Poza tym, Bogu dzięki, nigdy nie jeździła zbyt szybko.

A w jaki sposób kamienny wazon, który ojciec przywiózł kiedyś z Grecji, wyleciał nagle z okna biblioteki? Gdyby nie odwróciła się wtedy, żeby powitać lady Whitecreek...

Nie, to nie mogły być zwykłe przypadki i komuś z jej rodziny spieszyło się bardziej niż innym, otrzymać zapisaną część jej sporego majątku. Ale jeśli nie umiała odpowiedzieć na pytanie — komu, to może mogłaby kogoś na pewno wykluczyć?

Na chwilę zamajaczyła jej różowa, roześmiana twarzyczka Doris. Kochana Doris, okazująca starej ciotce tyle troskliwości, z całą pewnością nie byłaby zdolna odebrać jej tych ostatnich kilku lat życia. Chociaż... Hm, młody Burns, którym Doris wydaje się, niestety, tak bardzo zainteresowana, nie ma podobno ani grosza. Ciotka Ewelina ciężko westchnęła. Nie, jeśli ma być sprawiedliwa, nie może z całym przekonaniem wykluczyć kochanej Doris.

Za to Jack, Jack tak pochłonięty miłymi swoimi wirusami, że od lat nie sprawił sobie przyzwoitego ubrania, Jack, który nie ma żadnych osobistych potrzeb, na pewno nie spieszy się do

jej pieniędzy! A czyż to nie Jack, z wrodzonym sobie brakiem taktu, opisywał podczas lunchu objawy tej okropnej afrykańskiej choroby, której wirusa od dawna można by wykryć, gdyby tylko były na to fundusze? Kto wie, czy Jack nie zaprzagnął nagle uratować tysięcy istnień ludzkich kosztem resztek życia ciotki Eweliny?

A Dick? Jej ulubieniec Dick, taki miły, dowcipny, elegancki? Niestety, nie była jedyną kobietą ulegającą czarowi Dicka. Natomiast mężczyźni oceniali go znacznie surowiej. Stary Mac Callum nie chce już podobno dłużej czekać na zapłatę jego długów. Tak, stary Mac Callum jest równie niecierpliwy, jak Audrey. Audrey aż płonie żądzą wydania tych swoich zwariowanych wierszy, których nikt nigdy czytać nie będzie. Ale czy dlatego, że Audrey nie umie ukryć swojej niecierpliwości, ma być bardziej podejrzana od innych? To by było niesprawiedliwe, a niesprawiedliwym traktowaniem ludzi ciotka Ewelina zawsze się brzydila.

Teraz uszu jej dobiegł cichy szum samochodu. — To Austin Dicka — rozpromieniała się. Dick zawsze przybywał pierwszy, ale wkrótce nadjedzie reszta, a ona ciągle jeszcze nie wie, kto z nich dziś czy jutro rano postara się o to, żeby otwarcie jej testamentu nastąpiło wcześniej, niżby należało.

Szum samochodu stawał się coraz wyraźniejszy. Ciotka Ewelina podniosła się z fotela, poprawiła włosy, wyjęła z sekretu pudełko arzeniku i całą jego zawartość wspalała do wazy z ponczem.

Poczucie sprawiedliwości było zawsze jej mocną stroną.